Nr. 265. Kraków, czwartek 27 września 1906. Rocznik XV.

Redakcya i administracya: Kraków, Sławkowska 29.

Prenumerata miesięczna: z odsyłką 2 K, bez odsyłki 1 K 60 h, za granicą 2 mk. 30 fen., 3 fr.50 ctm., 2½ szyl., 70 ct. ameryk.

Prenumerata tygodniowa w Krakowie 40 h.

Konto czekowe Nr. 834.095

Numer 8 h, poświąteczny 4 h.

Telefon redakcyi 396, administracyi 624.
Adres na telegramy: Naprzód Kraków.

NAPRZÓD

Organ centralny polskiej partyi socyalno-demokratycznej

Wychodzi codziennie (z wyjątkiem niedziel i świąt) o godzinie 6 wieczór, a nadto w poniedziałki i dni poświąteczne o godz. 10 rano

Dział inseratowy: ulica Poselska 15.

Ogłoszenia (inseraty) kosztują od miejsca wiersza jednoszpaltowego drobnym drukiem (petitem) za pierwszy raz 20 halerzy, następny po 10 hal. — Nadesłane od miejsca wiersza drukiem petitowym po 40 hal. za każdy raz. Śluby, zaręczyny i nekrologi po 80 hal. od wiersza za każdy raz.

Załączniki (prospekty i t. d.) przyjmuje się za cenę 2 kor. za 100 egzemplarzy dla zamiejscowych, a 1 kor. za 100 egzemplarzy dla miejscowych prenumeratorów.

Reklamacye otwarte są wolne od opłaty pocztowej. — Redakcya rękopisów nie zwraca i bezimiennych listów nie uwzględnia.

O bandytyzmie.

Waliły się posady starego społeczeństwa. Absolutne królestwo Bourbonów miało się ku końcowi. Zewsząd, z literatury i z filozofii encyklopedystów, z głuchego pomruku tłumu ulicznego stolicy, z zaciśniętej pięści chłopa pańszczyźnianego, z burzy oklasków na przedstawieniu »Wesela Figara« w teatrze, zewsząd, zewsząd wychylała groźne oblicze rewolucya, owa wielka rewolucya francuska, która miała wkrótce przeobrazić fizyognomię całej Europy. Tego jednak wówczas jeszcze nie wiedziano.

Widziano tylko dzikie bandy chłopów-łupiezców, które paliły i grabiły dwory, rabowały podróżnych kupców, niosły pożogę i postrach na kraj cały...

Parobek wysieczony rózgami przez ekonoma, chłop pańszczyźniany nie mogący wyżywić żony i dzieci z nędznego zagona, włóczęga, któremu się pracować nie chciało, pracowity rolnik wypędzony przez pana z zagrody, na której miejscu podobało się markizowi postawić rokokową willę dla swej metresy, człek prawem ścigan, łotrzyk łupu chciwy — wszystko to wyległo na gościńce i korzystając z rozluźnienia się spojeń państwowych, zbrojnie przeciągało watahami po kraju, żyjąc z łupu, znacząc swe drogi łunami, pozostawiając za sobą zgliszcza...

Jacquerie — już sam ten wyraz budził grozę. I ludzie współcześni, o ile nie były to duchy skrzydlate, odczuwające pochód dziejów, nic więcej nie widzieli w mnożących się »znakach na niebie i na ziemi«, krom bandytyzmu, grabieży i mordu, wyuzdania najniższych instynktów tłumu rozwydrzonego i bezkarnego...

Aliści wbrew smutnym przepowiedniom, wróżącym zwyrodnienie jeno, zniszczenie cywilizacyi i upadek wszelkiej moralności i ładu społecznego — przyszły błogosławione dni wielkiej rewolucyi, której idee później Napoleon ogniem i mieczem rozniósł po świecie. I zapanował we Francyi ład i dostatek i niebywały przedtem rozwój cywlizacyi.

Gdzież się podziały owe zbrojne watahy bandytów, owe *jacquerie*, zbójeckie bandy chłopskie? Gdzie one wsiąkły tak, że ślad z nich nie pozostał?

Czy słyszeliście o owej armii »dzieci ojczyzny«, która pod Jemappes i Valmy pobiła na głowę skoalizowane armie Austryi, Prus i Rosyi i uratowała republikę? Czy wiecie coś o armii Napoleona, która z błyszczącą *gloire* nad czołem przeciągała zwycięsko po Europie, niosąc wolność narodom?

W tę oto armię wsiąknęły wszystkie owe niespokojne żywioły, owe hordy bandytów, z którymi

ów mąż, bóg wojny;
Otoczon chmurą pułków, tysiącem dział [zbrojny,
Wprzągłszy w swój rydwan orły złote obok [srebrnych,
Od puszcz libijskich latał do Alpów podnie- [bnych,
Ciskając grom po promie, w Piramidy, w [Tabor,
W Marengo, w Ulm, w Austerlitz...

Iluż to bohaterów epopei napoleońskiej, tych siwych wąsalów, owych grenadyerów, jednorękich lub jednonogich inwalidów, których widzimy w teatrze w każdej sztuce napoleońskiej i którzy tak serdecznie wzruszają publiczność, ilekroć pojawią się na scenie, iluż to wiarusów z *grande armée* »małego kaprala«, którzy sławę zdobywali po całym świecie od Nilu aż po Moskwę — rozpoczęło swą karyerę od grabieży po gościńcach, od rabunków po dworach, od rozboju czyli — jak to dziś nazywają — bandytyzmu. Czytaliście »Popioły« Żeromskiego?...

I co utrwaliło się w historyi? Co wzięły w spadku późniejsze pokolenia? Okropności bandytyzmu, czy błogosławione owoce rewolucyi francuskiej? O bandytyzmie *jacquerie* wie dziś jeno historyk, podczas gdy zdobycze wielkiej rewolucyi i jej dalszego ciągu: wojen napoleońskich, stały się podwalinami nowoczesnego ukształtowania stosunków w Europie i my jeszcze dziś zbieramy wciąż plony z owego posiewu, z wywalczonych wówczas »praw człowieka«.

* * *

Dziś jesteśmy świadkami podobnego przewrotu historycznego.

Walą się posady caratu.

Rwą się do wolności narody ujarzmione.

Ludy północy walczą o »prawa człowieka«.

W tej ruinie powszechnej gmachu niewoli rujnują się i poszczególne egzystencye. Gdzie drwa rąbią, tam drzazgi lecą...

Człowiek wykolejony, robotnik bez pracy, znękany kryzysem, włóczęga mający wstręt do pracy, łotrzyk łupu chciwy — wszyscy oni, korzystając z rozluźnienia się spojeń państwowych w rozpadającym się caracie, chwycili się bandytyzmu, żyjąc z rozboju i grabieży.

Przykry to objaw, ale historya przechodzi do porządku dziennego nad daleko większemi przykrościami.

Objaw ten minie, zniknie, strawi się w ogniu dziejów. Nie bandytyzm jest znakiem naszej przyszłości, lecz rewolucya, walka zbrojna, wolność, niepodległość!

I ubolewania godzien lub pogardy jest dziś ten Polak, który w wielkiem zmaganiu się naszego czasu bandytyzm jeno widzi, jeno *jacquerie*, a nie jutrznię wolności, który rewolucyę miesza z bandytyzmem, jedno z drugiem stawiając na równi...

»Groźnym objawem« nazywają bandytyzm. Ale daleko groźniejszym objawem jest skarlenie serc i umysłów, które każe jak deski ratunku chwytać się bandytyzmu jako dogodnego pretekstu do kontrrewolucyi.

Rada państwa.

Wiedeń 26 września.

W dalszym ciągu wczorajszego posiedzenia przeprowadzono obszerną dyskusyę nad oświadczeniem ministra obrony krajowej. Po przemowie pos. Noskego, minister obrony krajowej Schönaich zastrzegł się w stanowczy sposób przeciw wyrażeniu pos. Hoffera „tchórzliwy wykręt".

Izba przeszła do porządku dziennego do obrad nad

ustawą aptekarską.

Minister spraw wewnętrznych **Bienerth** zaznacza, że dotyczący projekt ustawy ma na celu stworzenie ustawowej podstawy co do posiadania i prowadzenia aptek z jednej strony, z drugiej uwzględnienie uzasadnionych skarg kondycyonowanych farmaceutów. Rząd sądzi, że nie powinien brać sobie za cel upaństwowienia aptek, ale raczej przeprowadzić reformę, dostosowaną do danych okoliczności, tem bardziej, że nasze apteki pod każdym względem cieszą się najlepszą sławą, a i austryacka taksa lekarska należy względnie do najtańszych (przerywania). Następnie omówił minister szczegółowo główne podstawy przedłożenia, zwłaszcza zasadę osobistej koncesyi, postanowienia o przenoszeniu tej koncesyi i otwieraniu nowych aptek.

W dyskusyi zabierali głos pos. Buchmüller, Hoffman-Wellenhoff i tow. dr Ellenbogen, poczem obrady przerwano.

Minister oświaty dr **Marchet** odpowiadał na interpelacye. Między innemi odpowiedział minister na interpelacyę pos. Güntera i tow. w sprawie **dopuszczenia uczniów szkół realnych do studyów uniwersyteckich.**

Minister oświadczył, że ostateczne rozwiązanie tej sprawy zależy od pożądanego również z dydaktycznego stanowiska rozszerzenia studyów w szkołach realnych na ośm lat, co już jest przewidziane w niektórych ustawach o szkołach realnych, ale dotąd nie zostało przeprowadzone. Ponieważ jednakże zmiana taka, dotycząca organizacyi szkół realnych, należy do kompetencyi sejmów, przeto zarząd naukowy jest w swych decyzyach ograniczony. Minister jest gotów absolwentom s kół realnych — które jak gimnazya mają 8 lat — przyznać dogodniejsze warunki co do ich dopuszczenia do studyów uniwersyteckich, aniżeli mają dotąd. Minister zawiadamia następnie, że w najbliższym czasie jest projektowane zwołanie ankiety w tej sprawie. Wówczas będzie sposobność omówić sprawę ewentualnego przekształcenia obu rodzajów szkół średnich, a więc i gimnazyów.

Na tem posiedzenie zamknięto. Następne odbędzie się we wtorek dnia 2 października b. r.

Interpelacye.

Między wniesionemi wczoraj na posiedzeniu interpelacyami znajduje się interpelacya pos. Jaworskiego i tow. do ministrów spraw wewnętrz. sprawiedl. i obrony kraj. w sprawie postępowania wobec ruskich urzędników sądowych w Skolem, oraz pos. Breitera i tow. do ministra spraw wewnętrznych w sprawie postępowania lwowskiej policyi przy uwięzieniu pomocnika kominiarskiego Blicharskiego; tychże do ministra skarbu w sprawie awansu tzw. „blockwechterów"; do ministra skarbu w sprawie stabilizacyi rzemieślników przy fabryce tytoniu w Winnikach i do ministra spraw wewnętrznych w sprawie wydalania rosyjskich rodzin robotniczych z Jarosławia.

Kalendarz parlamentarny.

Wczorajsza konferencya przewodniczących klubów uchwaliła odbywać plenarne posiedzenia Izby we wtorki i piątki, w inne dnie z wyjątkiem soboty będzie obradowała komisya reformy wyborczej. Tego piątku nie odbędzie się plenarne posiedzenie z powodu święta Wacława. Dziś prócz komisyi reformy wyborczej będzie obradowała komisya gospodarcza celem załatwienia przedłożenia o prowieniencyi chmielu. Wypowiedziano szereg życzeń w sprawie porządku dziennego. Prezydent przyrzekł je w miarę możności uwzględnić. Są to przedłożenia o nierzetelnej konkurencyi, o kolejach lokalnych, upaństwowieniu kolei północnej, o księgach gruntowych w Galicyi, o kongruach, ustawie prasowej i ustawie naftowej.

Komisya kolejowa.

Komisya kolejowa po wybraniu sub-komitetu, który ma się zająć sprawą o upaństwowieniu Kolei Północnej zajmowała się kwestyą braku wagonów.

Referent pos. Mastalka wskazał, że dotąd nasz przemysł cierpi z powodu braku wagonów, i zaznaczył, że ministerstwo kolei wprawdzie zawarło już kontrakt do dostawy 3000 nowych wagonów, dostawa jednakże nie będzie mogła być uskutecznioną, ponieważ fabryki same są w kłopocie, gdyż kopalnie nie mogą dostarczyć żelaza. Mowca domaga się najenergiczniejszych zarządzeń, aby nie nastąpiła anarchia na kolejach państwowych i by przemysł w kampanii jesiennej nie został paraliżowanym.

ZESŁAŃCY.

— Czy jest mieszkanie do wynajęcia?

Spojrzałam zdumiona na stojących przede mną dwu mężczyzn. Jeden z nich wysoki, o długich włosach, mógł mieć lat 40. Ubrany był nadzwyczajnie czysto, ale ubogo. Twarz miał dziwną, oryginalną: nad czołem. poprzecinanem wzdłuż i wszerz drobnemi zmarszczkami, świeciło się dwoje oczu, małych, czarnych, przebiegających bez przerwy z przedmiotu na przedmiot; wąskie usta uśmiechały się jakimś dobrodusznym uśmiechem. Głowa jego, za mała do olbrzymiego korpusu, sprawiała wrażenie, jakby wypadkowo nasadzonej na kark.

Towarzysz stanowił zupełny z nim kontrast. Niski, tęgi, barczysty, o wielkim czerwonym nosie i długich siwych włosach i brodzie, miał wyraz zaciętości i uporu na twarzy. Później, w rozmowie, zauważyłam, że ilekroć wymawiał słowa: »Bóg«, »prorok«, lub wygłaszał jakąś sentencyę, unosił głowę nieco w górę i przymykał oczy. Był czystym typem człowieka-fanatyka.

— Czy jest mieszkanie do wynajęcia?

Wysoki powtórzył pytanie z jawną niecierpliwością. Jeszcze bardziej, niż za pierwszym razem, uderzył mnie akcent rosyjski. Zamiast odpowiedzi, zapytałam w tym języku:

— Panowie jesteście Rosyanie?

— Tak.

Co najmniej dziwne. Tu, w najbardziej zapadłym kącie gubernii kaliskiej, Rosyanami byli tylko urzędnicy, a ci, przybysze, nie mieli czapek »z gwiazdką«. Rozbudzili na dobre moją ciekawość.

— Panowie tu na długo?

— A skąd my wiedzieć możemy? — wzruszył ramionami starszy.

— Jakto, nie wiecie?

— My zesłańcy — objaśnił krótko.

— Dlaczego, za co zesłano was?

— Bośmy wiarę jedyną, prawdziwą na ziemi rozpowszechniali.

Zatem byli to sektanci. Ale kto? sztundyści, mołokanie, duchoborcy, niepłatelszczycy, raskolnicy, bezpopowcy?

Nie chcąc ich urazić, wybrałam najłagodniejszą formą odszczepieństwa.

— Jesteście staroobrzędowcy?

— Nie, nie — odparł wysoki — staroobrzędowcy i raskolnicy są rozmaici, ale my jesteśmy prawosławni, tak, prawosławni.

— Więc dlaczego was zesłano?

— Bo myśleli, że jak nas przyślą do kraju, gdzie naszego języka nie znają, to z niczem wrócimy. A my się tej waszej mowy nauczyli i... — zaśmiał się ironicznie.

— To wy macie wrócić?

— Tak, tylko na pięć lat nas wysłali. Już [illegible]zy lata, jak w Polsce jesteśmy; byliśmy przedtem w Sieradzu, ale tam już za dużo wyznawców swoich znaleźliśmy.

— A z czego się utrzymujecie?

Zaśmiali się obaj.

— My pieniędzy żadnych nie mamy. Nam nic nie dają. Od nas jeszcze biorą. Ot, paszporty nam wzięli, wachmi[illegible] ma, bo pod ciągłym dozorem [illegible]

Więc jakim [illegible]ed macie ubrania [illegible]

Wysoki za[illegible]

— Jak mnie od modlitwy oderwali w jednej koszuli, spodniach i podartych skarpetkach, tak mnie wzięli do więzienia, a teraz proszę (odpiął jedyny guzik, na który miał zapięte palto i pokazał porządną kamizelkę i surdut). Wszystko Pan Bóg daje tym, którzy w niego wierzą.

— Pan Bóg wszystko jest w stanie zrobić — przemówił niski, przechylając głowę i przymykając oczy.

— Tak — potwierdził wysoki — ot i nam tu niezgorzej idzie. Modlimy się cały dzień, żeby już królestwo boskie przyszło. I nadejdzie czas, Pan Bóg wszystkich ludzi rozsądzi i wtedy dobrzy będą z nim, a źli będą cierpieć za swoje grzechy. Wtedy nastąpi koniec świata. Ale słońce będzie świecić, jak teraz, słońce zawsze będzie, więc i światłość będzie ta sama, i ziemia będzie ta sama, tylko ludzie będą inni, więc i świat będzie inny. Sami dobrzy ludzie zostaną. Ot, my będziemy — wskazał ręką na towarzysza.

— A prędko to nastąpi?

— O! jeszcze przed dziesięciu laty, a może daleko wcześniej. My to wiemy, Pan Bóg nam to powiedział i ludziom mówimy. Trzeba tylko, aby w to uwierzyli. Tak samo z nami, jak z Mojżeszem. (Tu podniósł głos). Ani Izraelici nie wiedzieli, ani poganie nie wiedzieli, co Pan Bóg Mojżeszowi powiedział. Ale ci, co uwierzyli w Mojżesza, ci, którzy poszli za nim, weszli do ziemi obiecanej, a reszta pokutuje. I dlatego też żydzi najgorszy naród, dotychczas mu źle na świecie.

Wysoki zatrzymał się i ręką przesunął po swych długich włosach, oczy mu świeciły fosforycznym blaskiem. Mówił gorąco, jakby [illegible]natchnieniu.

— Czy dużo jest takich, jak pan?

— Dużo — odparł — w gubernii astrachańskiej, saratowskiej, penzeńskiej.

— A jeszcze gdzie?

— Przy ojcu kronsztadzkim nas wiele.

— To wy ojca kronsztadzkiego do swoich zaliczacie? Przecież go rząd bardzo szanuje?

— Tak, do czasu tylko, ale nas chcą od niego odciągnąć. My z popami źle żyjemy, więc rząd jest na nas zły i jak może szkodzi nam.

— W takim razie należycie do »bezpopowszczyków«?

— Nie, nie, my mamy swoich popów. Naprzykład ojciec Mikołaj Dubowskij.

— A gdzie on mieszka?

— Mieszkał w Carycynie, ale go przesiedlili do Miechowa, teraz znów go gdzieś do Rosyi przewieźli. Nie wiemy tylko dokąd. To dopiero jest człowiek!

— Swięty, święty człowiek! — dodał niski, przechylając głowę i przymykając oczy.

— I jemu także nie pozwalają wiary jedynej rozpowszechniać. Jemu nie, nam nie. Złapie nas policya, osądzą nas i zamkną w więzieniu na dwa tygodnie, na miesiąc i jeszcze więcej. Ale co — wypuszczą nas i my swoje.

W tej chwili na ganek wyszła mała dziewczynka. Wysoki popatrzał na nią i cicho, jakby do siebie, powiedział:

— I ja mam takie dziecko...

— Co? Wy dzieci macie?

— Ano mam: żonę i pięcioro dzieci.

— A co teraz z nią jest?

— Nic. Żyje. Bóg daje.

— A nie chcecie do niej wrócić?

— Trzeba najpierw zrobić swoje i ludzimo mówić, co Pan Bóg kazał.

Min. kolei Derschatta oświadczył, że musi uznać skargi przemysłu za usprawiedliwione. Obecny rząd natychmiast po objęciu urzędowania zwrócił swe usiłowania celem usunięcia tych braków. Już w lecie zamówił 2500 wagonów, które w ciągu bieżącego roku będą dostawione. Ministerstwo posiada już upoważnienie do zamówienia dalszego tysiąca wagonów i spodziewa się, że jeszcze w bieżącym roku otrzyma pozwolenie ministerstwa skarbu na zamówienie takiej samej dalszej liczby. Ale oprócz tego ministerstwo kolei wedle sił starało się, poza obrębem dotychczasowych zamówień zapobiedz istniejącemu brakowi wagonów. W końcu zapewnił, że wciągu najbliższych lat starał się będzie o odpowiednie pomnożenie środków komunikacyjnych.

Komisya cukrowa.

Na wczorajszem posiedzeniu komisyi cukrowej obradowano nad uchwałami Izby panów w spawie ustawy o rejonowaniu buraków. Postanowiono restytucyę uchwały Izby posłów dalej uchwalono rezolucyę przeciw surtaksie na cukier.

Sprawozdania inspektorów przem. wschodnio-galicyjskich za r. 1905.

Jak wiadomo, Galicya podzieloną jest na trzy okręgi inspekcyjne. Sprawozdanie inspektora zachodnio-galicyjskiego omówiliśmy poprzednio, pozostaje nam obecnie omówić położenie robotników w oświetleniu inspektorów lwowskiego i stanisławowskiego. Jest ono odpowiednio do niższego stopnia kulturalnego wschodniej części kraju możliwie gorszem jeszcze, niż w Galicyi zachodniej. Rozwój przemysłu prawie zupełnie nie postępuje. Inspektor lwowski nie podaje w tej materyi żadnych dat; wedle sprawozdania zaś stanisławowskiego nie przybyło w r. 1905 żadnych większych fabryk, tylko kilka drobnych przedsiębiorstw: trzy cegielnie, jedna fabryka dachówek i jeden młyn parowy. Oto bilans przemysłowy trzeciej części Galicyi! Oto owoc zabiegów uprzemysłowienia kraju!

Te gałęzie przemysłu zaś, które istnieją, utrzymują się brudnym, wstrętnym wyzyskiem mas robotniczych, przeważnie zupełnie nieświadomych. Tyczy się to w pierwszej linii przemysłu drzewnego, który tu obok przemysłu naftowego zajmuje naczelne stanowisko.

Jeżeli zaś gdzie w większych centrach przemysłowych organizacya wywalcza robotnikom wyższe płace, to przeważnie drożyzna środków żywności i mieszkań zarobki te w rzeczywistości znów obniża.

To też siła odporna warstw robotniczych jest niewielką i rozzuchwaleni tem przedsiębiorcy, wspierani przytem obojętnością władz przemysłowych (na 41 doniesień do władz przemysłowych, uskutecznionych przez inspektora lwowskiego, raczyły władze te tylko w 5 wypadkach odpowiedzieć i zarządzenia odnośne poczynić!), nieraz bez skrupułu łamią najkardynalniejsze przepisy ustawy przemysłowej.

Oto kilka drastycznych przykładów:

Pewien terminator stolarski przez 12 lat był na nauce u różnych majstrów i żaden nie chciał go wyzwolić, dopiero na interwencyę inspektora cech wystarał się o wyzwoliny.

W jakimś tartaku parowym płaci się kwitkami na żywność i wódkę, choć to jest surowo wzbronione. Ponad to otrzymywał robotnik w ten sposób wiktuały po zbyt wygórowanej cenie. Zwrócić tu należy uwagę na to, że taki system trukowy jest nietylko karygodny wedle ustawy przemysłowej, lecz robotnik ma w takim razie prawo żądać ponownie zapłaty w gotówce.

Podłe oczywiście są stosunki w piekarniach. Zwiedziwszy piekarnie lwowskie, skonstatował inspektor, że jest tylko 5 piekarń porządnie i czysto urządzonych, zresztą wszędzie brud i smród! Bardzo apetycznem jest nasze pieczywo!

Urządzenie pracowni jest również w wysokim stopniu wadliwem. Bądź to brak urządzeń ochronnych naraża na niebezpieczeństwo śmierci lub pokaleczenia, bądz stawia się dla oszczędności drewniane budy, nawet piętrowe, a więc słabe i łatwo zapalne, bądź wreszcie są tak szczupłe, że wprost nieraz udusić się można. W pewnej np. pracowni krawieckiej damskiej o $1\frac{1}{2}$ m. wysokości, tak, że na jednego robotnika przypada $2\frac{1}{4}$ metra sześciennego powietrza.

Czas pracy również często przedłużają przedsiębiorcy w nieskończoność, nawet wbrew ustawie. W jakiejś rafineryi spirytusu pracowała pewna kategorya robotników $15\frac{1}{2}$ godzin.

Straszną jest statystyka wypadków nieszczęśliwych.

Inspektor lwowski dowiedział się o 558 wypadkach, z których 18 zakończyło się śmiercią; inspektor stanisławowski mówi o 492 wypadkach, w ich liczbie 9 śmiertelnych. Największy procent nieszczęśliwych wypadków przypada w okręgu lwowskim na przemysł budowlany ($38\frac{1}{2}$ procent) i drzewny ($25\frac{1}{2}$ procent); w okręgu stanisławowskim na przemysł drzewny (72 procent).

Należy tu zwrócić uwagę na sztuczkę, jakiej używają niektórzy przedsiębiorcy, zwłaszcza nafciarze borysławscy, celem uchylenia się od odpowiedzialności w razie wypadku. Podstawiają mianowicie robotników lub postronne osoby, zupełnie nieukwalifikowane, jako rzekomych kierowników, i na tych zwalają odpowiedzialność. To ominięcie odpowiedzialności należy w każdym wypadku sądownie demaskować.

Wobec tego wszystkiego i ruch strejkowy nie przybrał we wschodniej Galicyi znaczniejszych rozmiarów. Inspektor lwowski dowiedział się o 19 strejkach; w 13 z nich pośredniczył. Największe z nich, to: strejk wszystkich chrześcijańskich krawców Lwowa, wybuchły z początkiem marca, który trwał 3 tygodnie i zakończył się pomyślnie; dalej strejk formerów w cegielniach Lwowa i okolicy, zakończony pomyślnie; strejk 5000 lwowskich robotników budowlanych; wybuchł on 10 lipca 1905, trwał do 1 sierpnia i zakończył się częściowem zwycięstwem: wreszcie strejk 240 lwowskich introligatorów, od 2 października do 1 listopada trwający, zakończony częściową wygraną robotników.

Inspektor stanisławowski wspomina o sześciu strejkach; z tych pośredniczył w dwóch. Szczegółów ze strejków tych nie rozbiera.

Dr St. Zelt.

KRONIKA.

Kraków, 26 września.

Nowiny krakowskie.

Ceny mięsa. Zamieszczamy tu wykaz rzeźników i ceny po jakich mięso sprzedają, wedle deklaracyj, które złożyli w magistracie. Podzielili się oni na trzy grupy: najdroższych, średnich i najtańszych. W tym też porządku umieszczamy tu ich wykaz z adresami:

Sprzedają 1 kg:	polędwicę po	K 2·40
	zrazówkę, krzyżówkę, rozbef po	K 1·56
	lejsztuk, plecówkę, szponder po	K 1·50
	mostek, karkowinę, policzko po	K 1·34

1. Będzikiewicz Tomasz (ul. Bracka 4), 2. Chachlowski Jan (ul. Mikołajska 4), 3. Chachlowski Tomasz (jatki Dominikańskie 69), 4. Drozdowski Szymon (plac Szczepański 5), 5. Dużyk Józef (ul. Sienna 10), 6. Prochowski Michał (jatki Dominikańskie 13), 7. Świątek Józef (jatki Dominikańskie 16), 8. Sowińska Marcelina (Jagiellońska 5), 9. Saniternik Franciszek (ul. Karmelicka 16, Sławkowska 22), 10. Trzciński Sebastyan (jatki Dominikańskie 8), 11. Wajda Wincenty (ul. Tomasza 6), 12. Wójcicki Teodor (Szpitalna 4).

Sprzedają 1 kg:	polędwicę	od K 2·— do 2·40
	zrazówkę, krzyżówkę, rozbef	od K 1·36 do 1·44
	lejsztuk, plecówkę, szponder	od K 1·28 do 1·36
	mostek, karkowinę, policzko	od K 1·20 do 1·28

1. Pietrzyk Jakób (jatki Dominikańskie 68), 2. Zaczek Franciszek (jatki Dominik. 71), 3. Zasadzki Franciszek (jatki Dominik. 61), 4. Armółowiez Karolina (Tomasza 8), 5. Balcer Franciszek (plac Szczepański 5), 6. Hołyst Józef (Długa 22), 7. Kawołkiewicz Józef (jatki Dominik. 64), 8. Miszczyński Łukasz (Długa 20), 9. Romański Michał (jatki Dominik. 63), 10. Salawa Józef (jatki Dominik. 15), 11. Strenk Antoni (Karmelicka 10), 12. Wilczyński Mateusz (plac Szczepański 8), 13. Wójcicki Adam (jatki Dominik. 4), 14. Woźna Antonina (jatki Dominik. 6), 15. Zajączkowski Julian (jatki Dominik. 57), 16. Zajączkowski Karol (jatki Dominik. 11), 17. Zydroń Wojciech (plac Szczepański 6), 18. Szulc Stanisław (Szpitalna 11), 19. Bobek Jan (Długa 14), 20. Redlich Michał (Krowoderska 58), 21. Grzybczyk Jadwiga (jatki Dominik. 14), 22. Żmuda Jan (Lubicz 34), 23. Blasiński Henryk (jatki Dominik. 55), 24. Dobrzański Antoni (jatki Dominik. 18), 25. Grzybczyk Karol (jatki Dominikańskie 53).

Najtaniej sprzedają 1 kg:

polędwicę po cenie	od K 2·— do 2·20
zrazówkę, krzyżówkę, rozbef	od K 1·28 do 1·36
lejsztuk, plecówkę, szponder	od K 1·20 do 1·28
mostek, karkowinę, policzko	od K 1·12 do 1·20

1. Adamski Stanisław	jatki Dominikańskie	37.
2. Chojnacki Jan	" "	66.
3. Domagalski Adam	" "	57.
4. Domagalski Michał	" "	36.
5. Gryglewski Jakób	" "	56.
6. Grzybczyk Agnieszka	" "	3.
7. Klepkowa Karolina	" "	32, 67.
8. Lemler Michał	" "	34.
9. Obarzanowska Marya	" "	70.
10. Piórecki Jan	" "	7.
11. Prochowska Anna	" "	65.
12. Piszczkiewicz Marya	" "	59.
13. Polek Jan	Krowoderska	42.
14. Spiechowicz Tekla	jatki Dominikańskie	12.
15. Świderski Józef	" "	60.
16. Wajda Szczepan	" "	54.
17. Wajda Katarzyna	" "	38.
18. Wereszczyński Stan.	" "	53.
19. Żmuda Stanisław	Lubicz	34.
20. Żurek Antoni	jatki Dominikańskie	62.

Aresztowani rozbijacze kas wertheimowskich okazują się nielada specyalistami w swoim fachu. Świadczą o tem doskonałe narzędzia „pracy“ — nieliczne, a świetnie do celu przystosowane. Złodzieje mieli przy sobie tylko dwie rzeczy, wyborny stalowy świderek, łatwo wchodzący w żelazo i specyalny przyrząd, przypominający nożyce o nierównych i nieruchliwych nożach ze zwężającą się między nimi szparą. Po wykonaniu świdrem otworu w blasze, drugiem narzędziem podrywali ścianę, tnąc ją dalej według potrzeby. W kasie naszej administracyi wycięli tym sposobem dokoła zamku małe drzwiczki, które następnie z łatwością już odchylili. W czasie aresztowania znaleziono między innemi przy złodziejach marki stemplowe, zabrane z naszej kasy. Charakterystycznem jest, że jeden z rabusiów, mianowicie Smólski, kładł wobec policyi nacisk na swe szlacheckie pochodzenie. Uważał widocznie, że jako urodzony przedstawiciel czoła narodu, w szlacheckiej Galicyi może liczyć na pobłażliwość.

Smólski i Sumiński po kilkugodzinnem przesłuchaniu przyznali się do kradzieży u Spiry, Dutkiewicza i w administracyi „Naprzodu“, jako też do usiłowanego włamania się do sklepu Lindenbauma. Kradzież u Dutkiewicza spełnili w ten sposób, że z wieczora ukryli się w podwórzu między pakami, dostali się do sklepu przez kraty i wzięli się do kasy. Podziurawienie i przepiłowanie blachy poszło im stosunkowo łatwo; najtrudniejszą część roboty: otwarcie zamków uskutecznił spólnik, który robił to w tajemnicy przed nimi, okrywszy głowę zarzutką. Tajemniczego owego spólnika zdradzić nie chcą. Co do skradzionych pieniędzy twierdzą, że z kasy Dutkiewicza zabrali tylko 2.000 K Aresztowano też Makowskiego, u którego mieszkali, pod zarzutem współwiny.

Dalej aresztowano Teofila Grzeszkiewicza z Warszawy, bez zajęcia, przyjaciela Smólskiego. On wskazał im mieszkanie, chodził razem z nimi i, jak policya przypuszcza, brał udział w włamywaniach.

Z uniwersytetu. „Wiener Ztg.“ ogłasza: Cesarz nadał zwyczajnemu prof. chemii lekarskiej na uniwersytecie w Krakowie dr Aleksandrowi Stopczańskiemu, z okazyi przeniesienia go na własne żądanie w stały stan spoczynku, tytuł radcy dworu i w jego miejsce zamianował profesora nadzwyczajnego dra Leona Marchlewskiego zwyczajnym profesorem chemii lekarskiej.

Ostrzeżenie. Majster piekarski p. Weitzenhoff w Podgórzu rozpoczął od pewnego czasu systematycznie łamać ugodę, jaką zawarł w maju b. r. w magistracie z robotnikami. W myśl tej ugody robotnicy mieli pracować w jego piekarni 18 ogni tygodniowo, t. j. 12 godzin dziennie. Tymczasem Weitzenhoff zmusza robotników do pracowania 17 godzin dziennie, t. j. 24 ogni tygodniowo. Ponieważ p. Weitzenhoffa i tak zmusimy do przestrzegania ugody na innej drodze, zwracamy uwagę robotników na tego majsterka. P. Weitzenhoff, skoro pozna solidarność robotniczą, zrozumie, że nie wolno bezkarnie gwałcić raz zawartej ugody.

— **Repertuar teatru miejskiego w Krakowie.**

Sroda: „Zrzędność i przekora“, komedya w 1 akcie wierszem Al. hr. Fredry. „Ożenić się nie mogę“, komedya w 3 aktach Al. hr. Fredry (popularne).

Czwartek: „Wesele“, dramat w 3 aktach wierszem St. Wyspiańskiego.

Piątek: teatr zamknięty.

Sobota: „Martnotrawny ojciec“, komedya w 4 aktach Bernarda Shav (nowość).

Niedziela: „300 dni“, krotochwila w 3 aktach P. Gavault i R. Charvey.

— **Wiec abituryentów.** Komitet tegorocznych absolwentów szkół średnich w Krakowie zawiadamia wszystkich kolegów Galicyi i Śląska, że poufne zebranie absolwentów gimnazyów i seminaryów tak żeńskich, jak męskich, szkół realnych, przemysłowych i handlowych w sprawie szkolnej, odbędzie się w dniach

---

— Was jeszcze kiedyś na Syberyę ześlą.

— Jakto na Syberyę? — oburzył się. — My przecież ani ludzi nie okradamy, ani im nic złego nie robimy. Mówimy to, co Pan Bóg kazał.

— Tylko to, co Pan Bóg kazał — potwierdził niski, przechylając głowę i zamykając oczy.

— Ale tutaj nikt was przecież słuchać nie będzie... Sami chłopi, katolicy...

— Moja pani... ma pani pewno ojca, matkę, siostry. Każde z nich znasz, ale nie wiesz, co w nich jest. I tem bardziej nikt nie wie, co jest w obcych ludziach. Patrzysz na to drzewo (wyciągnął rękę w kierunku lipy) i zaraz poznasz, jakie ono, a ludzi tak zaraz nie poznasz. Każdy człowiek inny. Bóg tylko poznaje.

— Pan Bóg jeden tylko poznaje — potwierdził niski z charakterystycznym ruchem głowy.

— Więc myślicie, że przez te dwa lata dużo ludzi do was przystanie?

— No, nie wiemy, czy przez dwa lata. Może tylko dwa miesiące. Jak Bóg chce. Ale co z mieszkaniem?

Upatrzyli oni sobie na samym końcu cegielni znajdującą się chatkę. Była nawpół rozwalona, nikt od lat kilku w niej nie mieszkał i mieli ją lada dzień zupełnie rozwalić. Gdy zaproponowałam im więcej ludzką siedzibę, wysoki energicznie głową potrząsnął.

— Najdalej chatka od wójta i gminy. To dobre. A o wygodę my nie dbamy. Byle tanio. Już my sobie ze wszystkiem radę damy, bo rozmaicie nam było.

Mieszkanie otrzymali darmo. Podziękowali zadowoleniem i odeszli.

Nazajutrz umyślnie wybrałam się na cegielnię. Domek ledwie był do poznania. Smieci z przed niego zniknęły, wszystkie szpary zalepione gliną. Zajrzałam w okienko. Na dopiero-co wyszorowanej podłodze leżały dwie wiązki słomy, nad niemi na gwoździu wisiał ręcznik. W jednym rogu stało wiaderko, opodal niego na ławce leżała książka bez oprawy z postrzępionemi kartkami. Wiało jednak od tego ubóstwa jakimś porządkiem, ochędostwem, czystością. Mieszkańców nie było. Nie spotkałam ich też ani dni następnych, ani też po tygodniach, miesiącach. Opowiadano mi, że »zesłańcy« kilkakrotnie siedzieli w kozie gminnej, niektórzy chłopi przy wzmiance o nich robili tajemnicze twarze i porozumiewali się oczyma, nie wydarzyło mi się jednak nigdy ich zobaczyć.

Pewnego majowego wieczora wracałam z pobliskiego miasteczka. Dzień był upalny, zbliżająca się noc nie zmniejszyła parności, w powietrzu czuło się burzę. Niedaleko domu usłyszałam nagle śpiew dziwny, niezwykły. Słów pieśni nie rozróżniałam, tony melodyi to tęskne, smętne, zawodzące, to tkliwe, rzewne miały w sobie jakąś skargę, jakiś ból. Tak mogła żalić się głęboko czująca dusza. Wstrzymałam konia i przysłuchiwałam się uważnie. Wkrótce zaczęłam wyraźnie odróżniać słowa rosyjskie. »Zesłańcy« — przyszło mi na myśl. Faktycznie to byli oni. Siedzieli na przyźbie i z oczyma utkwionemi w niebo skarżyli się. Przy blasku miesiąca twarze ich miały srebrzyste refleksy, a postaci, [illegible] w kornej prośbie, były uosobieniem rozmodlenia.

Przeszło kilka tygodni, zanim udało mi się ich spotkać. Na mój widok zdjęli czapki i obojętnie chcieli przejść dalej, zatrzymałam ich jednak pytaniem, jak się im dzieje.

— Niczego sobie.

— Słyszałam, żeście kilka razy siedzieli...

— Niedawno nas dopiero z więzienia wypuszczono. Trzy miesiące byliśmy zamknięci.

— Musieliście w takim razie dużo pieniędzy zebrać. Wam po 10 kopiejek dziennie wydawali.

Wysoki poklepał mnie po ramieniu i z błyskiem oczu nachylając się, szepnął mi w samo ucho:

— Niech pani posiedzi. Od »nich« dostanie 10 kopiejek, a ja dołożę jeszcze dwie, będzie dwanaście, proszę tylko siedzieć.

I naraz zrozumiałam, że ten człowiek milionami nie dałby się przekupić. Złym wzrokiem patrzał na mnie, że na chwilę przypuszczałam coś o nim zdrożnego.

— Czy często listy otrzymujecie?

— O, tak.

— Rozpieczętowują wam?

— Naturalnie.

— A kto do was pisze?

— Kto ma krewnych, to mu piszą.

— I nikt więcej?

— Kto ma znajomych, też mu piszą. — A w tonie jego brzmiało: »Ciebie jam będę wtrącał do moich spraw«.

Wkrótce jednak udobruchał się, przyjął proponowaną [illegible] chadzkę i rozgadał się na [illegible] ął swą działa- [illegible] roku. Tknął mnie w nogę lekki paraliż i pół roku w łóżku leżeć musiałem. Zacząłem czytać żywoty świętych i wtedy zupełnie zrozumiałem, że mnie Pan Bóg na ziemię zesłał dla poprawy ludzi. Towarzysz mi uwierzył i poszedł za mną, a później poszli i inni. Od roku 1896 »apostołuję« już z zupełnem powodzeniem.

— Jakim sposobem uwierzono wam? Czemeście ludzi przekonywali?

— Mojżeszowi nie wierzono, ale jemu dał Pan Bóg moc do spełniania cudów, Lotowi nie wierzono, ale Pan Bóg wątpiących oślepił, a moje cierpienia, którym się dobrowolnie poddaję, mają siłę przekonywującą wszystkich.

— A dlaczego żona wasza za wami nie poszła?

— Dla chuci swojej nie zrobiła tego — i wskazał ręką na pierś — ona nie chciała ponosić ani trudu, ani głodu, ani postu, Bogu się modlić nie chciała.

Żartobliwie zrobiłam mu wymówkę, że własnej żony nie zdołał przekonać, więc kiepski z niego być musi propagator.

— My tylko swoje robimy i mówimy. A słuchać nas, to jak kto chce, jak kto chce. My nikogo nie zmuszamy. Bóg siła, a nikogo nie zmusza.

— To mało ludzi w was uwierzy...

— I Mojżeszowi i Lotowi wierzyć nie chciano, a jednak cudów dokonali. I Mojżesz wywiódł przez wszystkie pustynie swój naród i Lot wyprowadził lud z swego miasta, a oni też tylko mówili: »niech idą za nami ci, co chcą iść«. A przecież i Mojżesz był prostym chłopem — i ręce »zesłaniec« rozstawił tak,

6 i 7 października b. r. w sali Tow. „Eleuterya“, Rynek 17, II. p. Początek zebrania punktualnie o godzinie 9 rano. Zebranie to odbędzie się za zaproszeniami według ustawy o zgromadzeniach. Zaproszenia wydawane będą od 1 października do 6 w sali Tow. „Eleuseryi“, Rynek 17, II. p., za odpowiedniem wylegitymo aniem się między godziną 12 a 1 w południe. Referaty w sprawie szkolnej przyjmuje komitet przy wydawaniu zaproszeń.

Z kraju.

Wszechpolacy w Samborze. Z Sambora piszą nam: Rozpoczynając krecią i przekupną demagogię za Kasą chorych, głosili wszechpolacy między innymi, że idzie im o usunięcie Horwata z zarządu. Był nawet przed wyborami w naszem stowarzyszeniu prowodyr „narodowo“ skorumpowanych robotników p. Wołoszczak i święcie nas zapewniał, że jeśli chcemy Horwata utrącić, to on nie przeciw nam, lecz z nami pójdzie. Co prawda poszedł on ze swoją bandą przeciw nam, ale to nie sprawiło nikomu z nas niespodzianki.

Dziś odsłonili wszechpolacy całkiem przyłbicę. Oto z wyboru zarządu wyszedł znowu jako prezes — Horwat, stary mameluk starościński!... Pod jego pobłażliwem okiem będą nadal krzywdzili robotników dawni niepoprawni urzędnicy i lekarze.

Wszechpolacy udają oczywiście okrutnie zdziwionych. P. Horwat nie omieszka ugruntować „sympatyi“ swojej u „swoich“ wyborców.

Po chłopach i robotnikach przyszła kolej na mieszczaństwo i biurokracyę. Wszechpolacy zaczynają już dziś agitacyę wyborczą. Na razie wybrali tylko komitet miejski na poufnym konwentyklu, na którym p. Stroński wyłuszczał zasady „programu“ narodowo-demokratycznego.

Zamiast mówić o zasadach stronnictwa, rozwodził się długo nad historyą powstania tegoż. Z postulatów stronnictwa wymienił tylko wyodrębnienie Galicyi i to tylko wspomniał o niem nawiasowo. Wreszcie poruszając stosunek N. D. do innych stronnictw w Galicyi powiedział, że N. D. jest jedyną partyą, bo partye stańczykowska, demokratyczna, ludowa, centrum i t. d., to są „generałowie bez wojsk“, a z P. P. S. również liczyć się nie potrzeba, bo „to nie robotnicy, lecz proletaryat uliczny“.

Po nim p. Linde zdawał sprawozdanie z dotychczasowej działalności komitetu powiatowego i chwalił się między innemi, że lista narodowej demokracyi przeszła przy wyborach do Kasy chorych. Ze sprawozdania okazało się, że partya liczy w Samborze 40 członków, a wczoraj wpisało się jeszcze około 25. Ze zgromadzonych nikt wcale głosu nie zabierał. W sprawozdaniu podniesiono, jako zasługę partyi narodowo demokratycznej, że w Strzałkowicach chłopi nie dość, że sami nie strejkowali, ale nadto poszli jako łamistrejki do wsi sąsiednich i obrobili żniwa.

„Stronnictwo“ o tak „szerokich“ „zasadach“, jak wszechpolacy nie pomija oczywiście i żydów. Więc i żydowskich kupców zaproszono na powyższy konwentykiel. I tych analfabetów politycznych chcą narodowi demokraci wziąć na takie frazesy:

„W tej pewności, że WPanu znane są dobrze zasady programu narodowej demokracyi i że serce pełne miłości ojczyzny całą siłą ducha rwie się do pracy nad unarodowieniem młodszej nieświadomej braci (no, no! raz się udało przy Kasie chorych...) odnosimy się do niego z apelem o przystąpienie do wspólnej akcyi, a celem porozumienia się ustnego mamy zaszczyt i t. d.“.

Wypadek kolejowy. Z Czerniowiec donoszą: W niedzielę 23 b. m. maszynista kolejowy Wiktorczyk, prowadzący pociąg ciężarowy na przestrzeni między stacyami Rudą a Hliboką, uległ nieszczęsnemu wypadkowi. Kuple, łączące przód maszyny z tylną częścią czyli z t. z. w kolejowym języku tendrem, rozerwały się z jednej strony, wskutek czego p. Wiktorczyk wpadł pod pociąg. W tem arcytrudnem położeniu nie stracił jednak przytomności umysłu i zimnej krwi. Przypadł do ziemi, a nim przerażony palacz zdołał bieg pociągu powstrzymać, cały pociąg z przeszło dwudziestu wozów złożony, przejechał nad leżącym na torze maszynistą. Oprócz kilku ran na plecach i głowie, pochodzących od uderzeń zwisających kupli, nie doznał p. Wiktorczyk poważniejszych obrażeń. Po udzieleniu rannemu pierwszej pomocy na miejscu wypadku przewieziono go do Czerniowiec i odstawiono do szpitala.

Budowa kolei. Z Wiednia telegrafują: Ministerstwo kolei oddało na podstawie wyniku rozprawy ofertowej z d. 16 sierpnia wykonanie robót dla działów 10—14 włącznie budującej się kolei lokalnej Lwów-Podhajce firmie Sokal, Lilien i M. Griffe we Lwowie.

Ze świata.

Przeciw niemieckiej nauce religii. Pruskie władze szkolne postanowiły wytężyć wszystkie siły, aby przeforsować w szkołach w Poznańskiem naukę religii w języku niemieckim. Aby dopiąć swego celu, antypolska polityka hakaty chwyta się różnych bezprawi, jak przenoszenia dzieci z wyższych klas do niższych, przetrzymywanie dzieci w areszcie szkolnym, bicia i t. p.; mają to być kary za opór dzieci przeciw nauce religii w języku niemieckim. Na bezprawia te i prowokacye odpowiadają dzieci strejkiem szkolnym i wstrzymywaniem się od niemieckiej nauki religii. O strejku szkolnym w Poznaniu donoszą: Strejk szkolny w Poznaniu przybiera coraz większe rozmiary. W szkole wildeckiej, jak się dowiadujemy, dziś znaczna liczba dzieci pooddawała katechizmy i postanowiła nie odmawiać pacierza niemieckiego, ani nie odpowiadać w nauce religii. Faktem jest również, że w jeżyckiej szkole dzieci opierają się niemieckiej nauce religii. W starem mieście dotąd największy opór stawiają dzieci w szkole miejskiej (bezpłatnej) przy ulicy Wszystkich Świętych.

W szkole na Winiarach pod Poznaniem również objawił się opór przeciw niemieckiej nauce religii.

W Barcinie opór dzieci szkolnych trwa dalej, to samo w Jeżycach. W Sciborzu pod Inowrocławiem około 25 dzieci nie odpowiada na pytania w nauce religii w niemieckim języku.

We wsi sąsiedniej Orłowie większa część dzieci oddała niemieckie katechizmy — i nie chce odpowiadać w niemieckim języku.

W Żydowie pod Gnieznem dzieci, które z namowy swych rodziców opierają się niemieckiej nauce religii, podlegają aresztowi szkolnemu a rodzice różnym szykanom. W Ostrzeszowie dzieci odmawiają odpowiedzi w języku niemieckim na lekcyach religii.

Nadmienić należy, że jeden z poważnych dzienników niemieckich, jak „Kölnische Volks Zeitung“, piętnuje ten system pruskiego bezprawia, wzywając Niemców-katolików, aby unikali nawet pozoru, iż z nim się solidaryzują.

Jezioro rtęci. Jak z Meksyku donoszą, odkryto w górach prowincyi Veracruz jezioro rtęci, zajmujące obszar przeszło trzech akrów, a na 10 do 50 stóp głębokie. Wartość tego nieruszanego skarbu obliczają na wiele milionów dolarów. Wiadomość o tem odkryciu przyniósł do Meksyku górnik C. A. Bandi, który podaje, że choruje na zatrucie, spowodowane badaniem rozległości i głębokości jeziora. Wyleczywszy się w kąpielach Santa Rosalia Springs, przybył do Meksyku. Tutaj udało się mu zaciekawić bawiącego w Meksyku dla interesów szwedzkiego fabrykanta F. Lagervalla i kupca nowojorskiego J. B. Frelina. Obaj udali się z nim na miejsce i stwierdzili istnienie tego jeziora, o którem Indyanie od bardzo dawna wiedzieli. Jezioro położone jest wysoko w górach w puszczy prawie nieprzystępnej, powierzchnia jego jest gdzieniegdzie kamieniami pokryta. Jak się zdaje, wskutek czynności wulkanicznej w górach rtęć się wydzieliła z rudy i potem w nizinie osiadła. Kapitał na eksploatacyę już jest zebrany i zapomocą tunelu w górze wywierconego ma być metal na dół sprowadzony.

Z sali sądowej.

Gospodarka w krakowskim zakładzie szczepień przeciw wodowstrętowi.

Kraków, 26 września.

Przed trybunałem przysięgłych w Krakowie rozpoczął się dziś proces o obrazę czci, wytoczony przez prof. Odona Bujwida, jako kierownika wymienionego w tytule zakładu, przeciw tow. Zygmuntowi Klemensiewiczowi. Przedmiotem skargi są artykuły, umieszczone w »Naprzodzie« z 10 i 14 stycznia b. r., w których zarzucono prof. Bujwidowi »liche żywienie chorych i tolerowanie bicia chorych przez stróża Adama Jodkowskiego« w zakładzie przez niego kierowanym. Zarzuty te podtrzymane i zilustrowane zostały w następnym artykule »Naprzodu« z 14 stycznia b. r., w którym nadto tow. Klemensiewicz wobec jednostronnego przedstawienia przyczyn jego ustąpienia z asystentury w zakładzie umieścił oświadczenie, że »niesłychane sknerstwo zarządu w stosunku do chorych, oraz bezsilność wobec dzikich wybryków dozorcy, znęcającego się nad dziećmi, a nie uwagi robione mu przez p. Bujwida«, były jedyną przyczyną jego ustąpienia. Obydwa te artykuły wywołały w swoim czasie »sprostowanie« prof. Bujwida w »Naprzodzie« i »N. Reformie« i stały się przedmiotem oskarżenia.

Skład trybunału.

Przewodniczy rozprawie radca Trzaskowski, jako wotanci zasiadają: radca Grodyński i adjunkt Nowotny, oskarżyciela prywatnego zastępuje dr Gertler, obronę prowadzi adwokat dr Heski. Jako przysięgli wylosowani zostali pp.: Abrahamer Izrael, piekarz; Bernacki Stefan, krawiec; Bochnak Władysław, szynkarz; Brzeziński Zdzisław, wł. dóbr Łazany; Ehrenpreis Ignacy, urzędnik pryw.; Garbaczyński Kazimierz, urzędnik Kasy oszczędności w Podgórzu; Lamensdorf Henryk, budowniczy; Nagel Jan, kupiec; Piekło Jakób, kupiec w Podgórzu; Piwowarczyk Jan, wł. realn.; Wiskida Remigiusz, fryzyer; Sulikowski Jan, wł. realn. i Szalik Antoni, szynkarz (ostatni jako zastępca). Na propozycye przewodniczącego co do ugody oświadcza tow. Klemensiewicz: Wszystko, co było napisane w „Naprzodzie“ i to, co jest w aktach, jako zeznania świadków, jest absolutną prawdą i nic z tego cofać nie mogę, dlatego ani oświadczenia w tym kierunku dać nie mogę, ani przepraszać nie będę.

Dr Gertler: To jest jasne.

Wobec tego przystąpiono do odczytania aktu oskarżenia i inkryminowanych artykułów „Naprzodu“.

Przesłuchanie tow. Klemensiewicza.

Przed przystąpieniem do rozprawy wnosi dr Heski, aby prof. Bujwid, jako świadek opuścił salę, czemu trybunał odmawia.

Oskarżony oświadcza, że artykuły częścią sam pisał, częścią je informował. Przedstawia genezę powstania zakładu i wywodzi, że po okazaniu się nieodpowiedniem urządzenia chodzenia ze szpitala Łazarza do zakładu, urządzono istniejący obecnie zakład. Namiestnictwo płaci po 3 K dziennie za chorego, co jest zupełnie wystarczające. Za osobę dorosłą, towarzyszącą chorym dzieciom płacono tylko 1 K, ale to wystarczało. W starym zakładzie ja, jako asystent wszystko sam robiłem, podczas gdy p. Bujwid wpadał, oglądał kasę i wychodził. Później przyszedł dr Nitsch, ale [illegible] zawsze pozostawałem wszystkiem.

Zaznaczyć muszę, że nieprawdą jest, jakoby powodem mojego ustąpienia były sprawy materyalne. Wprawdzie bolało mnie, że p. Bujwid, który nic nie robił, wszystko zabierał, ale to nie było powodem. Stosunki żywnościowe były fatalne, o wiele gorsze, aniżeli w szpitalu. Jakże można nazwać „żywieniem“, jeżeli się brało 3 litry zbieranego mleka bez względu na to, czy było 10, czy 30 chorych! Dwie kwarty kaszy i 3 litry mleka — w kuchni jest wodociąg, resztę można sobie dośpiewać. Czy panowie sami nie uznajecie za dziwne twierdzenie p. Bujwida, że chłopu galicyjskiemu chleb szkodzi i dlatego daje mu się go mało! Bardzo to ładnie wychodzić na trybunę w ujeżdżalni i narzekać na zgniłą burżuazyę, a równocześnie żywić zdrowego jak dąb chłopa herbatą i bułką — ale pozostawiam panom ocenienie tego faktu.

Najsmutniejszą dla mnie rzeczą jest fakt bicia dzieci przez Jodkowskiego. Brutal ten katował dzieci bez powodu przy śniadaniu, a p. Bujwida zawiadamiałem [illegible]em ja, zawiadomił go o tem laborant Bączek [illegible] skarżyli się chorzy. W lecie r. z. zarządziłem, aby spis jedzenia codziennie wywieszano w sali, ale po 3 dniach gospodyni (p. Bujwidowa) go zdarła, mówiąc, że „zakład zbankrutuje“. Dlaczego p. Bujwid, jeżeli mu rzeczywiście groziło bankructwo, nie odniósł się do namiestnictwa o podwyższenie należytości?

Nieprawdą też jest, jakobym z powodu pensyi opuścił zakład. Zrozumiecie panowie, że ciężko pracującemu chodzi o wynagrodzenie. P. Bujwid przyrzekał nam udział w zysku; jeden buchalter wyliczył, że zakład da 4000 K zysku, a drugi wylicza 6000 K straty — tu wszystko się kończy. Sprawa z lampką była tą kroplą, która przepełniła czarę. Jeżeli demokrata, człowiek głoszący zasady postępowe, gani służącego za to, że dla chorej żony świeci lampkę, to jakże można było wobec tego pozostać spokojnym? Zdarłem fartuch i rzuciłem mu go pod nogi i stanowczo nieprawdą jest, jakoby p. Bujwid powiedział mi: „proszę głosu nie podnosić“.

Jeszcze jedno. Co można powiedzieć o profesorze hygieny, który o swoim fachu nie ma pojęcia?...

Dr Gertler odnosi się do trybunału, żeby nie pozwalał mówić o rzeczach, nie stojących w związku ze sprawą.

Klemensiewicz: Proszę rozszerzyć oskarżenie w tym kierunku. — Profesor hygieny, zabraniający gotowania igieł dla oszczędności gazu, gotowania wody do rąk, mieszający powietrze ze szczepionką, jeżeli profesor takie sprzeciwiające się prymitywnym wymogom nauki oszczędności każe robić asystentowi — to mnie skłoniło do poruszenia tej sprawy, aby raz położyć koniec lichwie, uprawianej pod pozorem humanitarności.

Przystąpiono następnie do postępowania dowodowego i jako pierwszego świadka przesłuchano skarżyciela, prof. Bujwida. Zeznania jego podamy jutro.

O godz. 4 odroczono rozprawę do dnia następnego.

Komisya reformy wyborczej.

Wiedeń, 26 września.

Na wczorajszem posiedzeniu komisyi reformy wyborczej ks. Pastor domagał się, aby księży nie mianowano komisarzami wyborczymi, bo zdarzało się w Galicyi, że wyborcy komisarza wyborczego obili, a raz nawet zabili.

Następnie uchwalono **§ 22** (obowiązki komisarza wyborczego) bez zmiany.

Furtka na szwindle wyborcze.

§ 23 ordynacyi wyborczej zawiera w projekcie rządowym następujące postanowienie:

„Wyborców opatrzonych kartami legitymacyjnemi należy dla oddania głosu, o ile to wydaje się potrzebnem do przeprowadzenia wyboru bez przeszkód, **tylko pojedynczo wpuszczać do lokalu wyborczego.** Po oddaniu głosu mają oni bezzwłocznie opuścić lokal wyborczy.

Podczas czynności wyborczej zakazane są wszelkie przemówienia do wyborców, tudzież inne agitacye wyborcze wszelkiego rodzaju w lokalu wyborczym, w budynku, w którym się ten lokal znajduje, jakoteż w bliższej okolicy dokoła tego budynku w promieniu oznaczonym przez polityczną władzę powiatową«.

Postanowienia powyższe pozbawiają wyborców wszelkiej kontroli nad postępowaniem komisyi wyborczej. Czy w Galicyi nie zdarzało się, że po wyrzuceniu wyborców z lokalu wyborczego komisye wyborcze pełnemi garściami zabierały z urny głosy opozycyjne, a wkładały głosy komitetu centralnego? Czy nie istnieje specyalna broszura o takim wyborze ś. p. Karola hr. Dzieduszyckiego, z podpisami setek chłopów, którzy to stwierdzili przysięgą, że w urnie głosy ich się „przeinaczyły“?.

Toteż posłowie Sustersicz, Tavczar, Hruby, Vogler, Stransky, dr Adler, Choc i Wassilko wystąpili przeciw powyższym postanowieniom, usuwającym wszelką kontrolę ze strony wyborców; niektórzy mówcy, jak np. Hruby domagali się przynajmniej dobierania przez komisyę wyborczą mężów zaufania, wybranych przez wyborców, a to w interesie wolności i czystości wyborów.

W obronie owych przepisów, wykluczających kontrolę wyborców i umożliwiających komisyi wyborczej wszelką samowolę, wystąpił — kto? Naturalnie znowu — Abrahamowicz, obłudnie twierdząc, że wykluczenie wyborców od kontroli postępowania komisyi i zabezpieczenie tejże zupełnej tajności działania zapobiegnie.. „teroryzmowi“...

Minister spraw wewnętrznych Bienerth zaznacza, że celem przedłożenia rządowego jest umożliwić możliwie swobodny wybór; z tego względu poleca mowca przyjęcie paragrafu bez zmiany. Jawność wyboru absolutnie nie jest wykluczona. Minister zgadza się na dopuszczenie mężów zaufania, którzyby mieli tylko strzedz ustawowego przeprowadzenia wyboru.

Na tem posiedzenie zamknięto; następne dziś o godzinie 10 przed południem.

* * *

Uchwała Rusinów.

Według ogłoszonego komunikatu powziął klub ruski następującą uchwałę:

---

jakby chciał powiedzieć: »patrz, taki sam, jak ja«.

— A co wy chcecie ludziom powiedzieć!

— Że niezadługo koniec ziemi nastąpi i Bóg skarze wszystkich za ich grzechy.

— Przecież Bóg może każdego z osobna za grzechy ukarać...

— Nie! człowieka za człowieka Bóg nigdy nie karze, ale razem, odrazu. Wszyscy źli odrazu zginą, cały zły świat zginie. Tak, jak potopem wtedy. A przecież Noemu nie chcieli wierzyć — mówili grzesznicy: »tyle wody wcale niema, my na góry wejdziemy«, a pomimo tego — zginęli.

— No, potopu drugiego już być nie może. Bóg przecież obiecał już nigdy w ten sposób nie karać.

— Ogniem ukarze. Popiół z nich będzie. Cały świat się spopieli.

— Wyśmieją was za takie powiedzenie. Teraz są już ludzie inni...

— O tak — wszystko złe dlatego właśnie, że ludzie są inni.

— Wiecie, że to nie jest ładnie, jeśli mówicie, że wszyscy zginą prócz was.

— Mogą przecież nie ginąć. My właśnie dlatego na świecie jesteśmy. — I gorąco mówić począł o swej misyi i z każdego słowa czuć było, że on się caluteńki oddaje tym bliźnim, aby oni go tylko usłuchali i nie ginęli.

— A czy nie lepiej byłoby, gdybyście wy żyli, jak inni ludzie? Nie siedzielibyście w więzieniu, nie cierpielibyście ani zimna, ani głodu, niktby was nie wyśmiewał.

— Gdy Hiob był chory, przyszli do niego przyjaciele jego i żona, i ci przyjaciele i żona dawali mu różne rady. Ale on powiedział: mądrze wy radzicie, ale ja czuję, że to nie na zbawienie mojej duszy, tylko na jej szkodę, i tak samo ja pani mówię.

— A wy tu macie zamiar się po roku zostać?

— Mnie to wszystko jedno, mnie Pan Bóg posłał w cały świat, bo wszędzie są ludzie źli, ale Polska to parszywy kraj, dużo ludzi trzeba prosić, aby zjeść kawałek chleba. U nas już za dziesiątkę można się dobrze najeść; i ryb dużo i mleka i wszystkiego..

— A... to wam o to także chodzi.

Obruszył się niezmiernie.

— Co pani myśli? Pani źle myśli. Ja przecież w Carycynie sklep żelazny miałem, robotników miałem, dużo pieniędzy miałem, a jak mnie Bóg posłał, wszystko sprzedałem i między biednymi rozdałem. I mój towarzysz także. To mnie o nic nie chodzi. Ja i po trzy dni poszczę, to mnie niewiele trzeba, a powiedziałem tylko, ot jak jest.

Po tej »obrazie« prędko mnie pożegnał i z milczącym towarzyszem skręcił w jakąś ścieżynkę. Nie widziałam ich potem przez długi czas — od wójta słyszałam tylko, że w Wieluniu karę odsiadują od kilku tygodni. Późną jesienią pisarz gminny, wiedząc o mojem zainteresowaniu się »zesłańcami«, przyszedł mi oznajmić, iż z więzienia wysłano ich do stron rodzinnych — skrócono im karę.

— Dzięki Bogu — dodał, pocierając ręce — bo tyle papierów wedle nich przychodziło, jak z samego powiatu.

F. B.

Przyjęty w komisyi reformy wyborczej wniosek pos. Starzyńskiego, według którego gminy w Galicyi, liczące 1.500 lub mniej mieszkańców, nie stanowią samoistnych miejsc wyborczych, przesuwa zupełnie uchwalony w swoim czasie przez komisyę reformy wyborczej rozdział mandatów między Rusinów i Polaków, na niekorzyść pierwszych. Te stronnictwa w komisyi, które czy to za wnioskiem głosowały, czy też umyślnie się absentowały aby umożliwić jego przyjęcie, oświadczyły się przez ten tylko dla Galicyi uchwalony wniosek na rzecz interesów polskich możnowładców tamże, a na niekorzyść Rusinów. Rusini potępiają każdy zamiar rozszerzania galicyjskiej autonomii i odrzucają dlatego stanowczo tendencyę odnośnego ostatniego wniosku pos. Starzyńskiego. Stanowisko zajęte przez delegata klubu ruskiego, pos. Wassilkę w komisyi reformy wyborczej wobec tych obu wniosków p. Starzyńskiego, odpowiada jednomyślnej decyzyi ruskich posłów. Pos. Wassilko, zgodnie z klubem ruskim wystąpił przeciw każdemu zamiarowi zaprowadzenia pluralnego prawa wyborczego.

* * *

Wiedeń, 26 września.

Na dzisiejszem posiedzeniu komisyi dokonano wyboru zastępcy przewodniczącego w miejsce p. Chiarego, który mandat do komisyi złożył. Wybrany został 26 głosami na 28 poseł Loecker.

Nastąpiła dyskusya nad § 23.

Poseł Kramarz reaguje na postawiony wczoraj wniosek Hrubego o dopuszczenie mężów zaufania i wniosek Stransky'ego o zupełną jawność aktu wyborczego. Mówca zawiadamia, że ponieważ w szeregach jego stronnictwa nastąpił rozdział zapatrywań w tej mierze, widzi się zmuszonym pozostawić rozstrzygnięcie swemu klubowi. Stronnictwo mówcy stanowczo się oświadcza przeciw wnioskowi Stransky'ego, a to z tego powodu, ponieważ w takim razie nie możnaby przeprowadzić istotnie wolnego wyboru; natomiast oświadcza się za mężami zaufania, których mianowanie nie powinno jednak zależeć od starostów, jak tego chce wniosek Hrubego. Co do mężów zaufania powinnyby być wedle możności uwzględnione wszystkie stronnictwa polityczne. Nadto musi być uczyniona różnica między większą i mniejszą miejscowością tak, aby mniejsze otrzymały 2 do 5 mężów zaufania, a większe do 10. Mężowie zaufania musieliby mieć także prawo pozostawania w lokalu wyborczym od rozpoczęcia wyborów aż do ogłoszenia rezultatu wyborów. Zastrzeżoną w § 23 dla władzy politycznej powiatu moc postanawiania obwodu, w obrębie którego nie może się odbywać agitacya, należy zacieśnić o tyle, że obwód ten ma być ograniczony do koniecznego miejsca dla utrzymania wolnego dostępu do lokalu wyborczego. W tym kierunku zgłasza mówca odpowiednie wnioski.

Przemawiali następnie posłowie: Kaiser za wnioskiem Kramarza, Sustersicz i Hruby, który również popierał wniosek Kramarza.

Poseł Kozłowski oświadcza się za wnioskiem Kramarza co do mężów zaufania w ograniczonej liczbie i żąda dokładnego określenia ich funkcyj i stosunku do komisyi wyborczej, a sprzeciwia się wnioskom Stranskiego i Sustersicza. Wniosek Stranskiego otworzyłby drzwi teroryzmowi (?).

W dalszym ciągu wygłosił p. Kozłowski długą tyradę o „teroryźmie stronnictw radykalnych".

Ks. Pastor występuje za instytucyą mężów zaufania, zwraca się natomiast przeciw wszelkim innym wnioskom.

Tow. poseł dr Adler zaznacza, że wniosek posła Kramarza w każdym razie stanowi wielkie ograniczenie aktu wyborczego. Co się tyczy agitacyi w pobliżu lokalu wyborczego modyfikuje mówca swój wniosek o tyle, że agitacya ma być zabronioną tylko w lokalu wyborczym i odnośnym budynku.

Wkońcu prosi komisyę, by głosowała za wnioskami Stranskiego, który ma na celu zupełną jawność aktu wyborczego.

Poseł Gessmann oświadcza się ze względu na „teroryzm socyalistów" przeciw wnioskowi posła Stranskiego.

W głosowaniu przyjęto § 23 w brzmieniu przedłożenia rządowego wraz z dodatkiem skombinowanego wniosku posła Kramarza i Hrubego w sprawie dopuszczenia mężów zaufania i z wnioskiem dodatkowym Hrubego, według którego gminy mają dostarczać potrzebnych rekwizytów do pisania.

Poseł Kramarz cofa ostatnią część swego wniosku w sprawie trzymania wolnego dostępu do lokalu wyborczego. Inne wnioski odrzucono.

Następnie po krótkiej dyskusyi przyjęto § 24 (ukonstytuowanie się komisyi wyborczej), poczem obrady przerwano do popołudnia.

Z CARATU.

(Telegramy z dnia 26 września).

Na śmierć!

Odessa. Rewolucyoniści Palcew i Demidow zostali przez sąd polowy skazani na śmierć i straceni.

Bomba w Rydze.

Ryga. Na ulicy Sierocej rzucono bombę do wozu tramwajowego. Nadto strzelano do wozu z karabinu. Jedna osoba z publiczności zabita, a konduktor, 1 podoficer i 2 jadących ciężko zranionych.

Ryga. Na wagon tramwajowy został wykonany zamach. Na przednią platformę wagonu rzucono bombę i ostrzeliwano z karabinów mauserowskich. Bomba wybuchła strasznie. Cały wagon zdemolowany. Wszyscy pasażerowie ranni. Jednemu urwało obie ręce i obie nogi, konduktor ciężko poraniony odłamkiem bomby, pewnemu robotnikowi zławało ręce i wybiło oko. Sprawcy uszli. Zamach ten wywołał powszechne oburzenie.

Zabicie dyrektora fabryki.

Jekaterynosław. (Pet. ag. tel.) Wczoraj został w pobliżu fabryki zamordowany dyrektor fabryki bryańskiej, Iwanow, a pomocnik jego zraniony.

Pilnują!

Kopenhaga. (Tel. wł.) Szpicle rosyjscy strzegący carowej-wdowy i w. ks. Michała otrzymali rozkaz zdwojenia czujności. Policya duńska baczną zwraca uwagę na wszystkich przejezdnych.

Car jedzie do Biarritz?

Paryż. (Tel. wł.) Jeden z tutejszych dzienników donosi, że car w październiku ma przyjechać do Biarritz i tam spędzić miesiąc.

Uważają wiadomość tę za nieprawdopodobną, bo obecność cara we Francyi nałożyłaby na rząd francuski wielką odpowiedzialność.

Wczoraj jak donoszą tutejsze dzienniki aresztowano w Tuluzie rewolucyonistkę rosyjską, która wracała z Biarritz i miała ze sobą bombę. Nie chciała wyjawić swego nazwiska, ale zeznała, że w ostatniej chwili brakło jej siły do wykonania zamachu i wyraziła skruchę. Zatrzymano ją w areszcie w Tuluzie.

Sąd wojenny.

Helsingfors. Sąd wojenny w Sveaborgu wydał wczoraj wyrok na uczestników buntu kompanii minowej. Z 174 oskarżonych 4 skazano na śmierć przez rozstrzelanie.

Bomba w Helsingforsie.

Helsingfors. (Svenska tel. B.). Zaraz po północy eksplodowała bomba przed domem generalnego prokuratora Albrechta, którego jednak nie było w domu. Nikt nie odniósł rany. Dom jest bardzo uszkodzony. Sprawcy umknęli.

Zamach na milionera amerykańskiego.

Nowy Jork. Na milionera amerykańskiego Jakóba Schiffa, który finansował ostatnią pożyczkę rosyjską, wykonano zamach dynamitowy. Mianowicie posłano mu pocztą paczkę, w której, jak się okazało, była maszyna piekielna. Dzięki przypadkowi zwrócono na tę paczkę zawczasu uwagę i odniesiono ją na policyę.

Schiff (żyd) otrzymał listy z pogróżkami od rewolucyonistów rosyjskich, ponieważ spodziewano się, że będzie on teraz finansował nową pożyczkę rosyjską.

Zeszłego roku wykonano na Schiffa takisam zamach, który jednak także się nie udał.

* * *

Dobry apetyt.

Coraz żądniejsza pożyczki, a mogąca ją dostać tylko za procentem lichwiarskim Rosya, szuka sposobu otrzymania pieniędzy pod jakimbądź innym pozorem. Kaptowanie sobie przekupnych ekonomistów dotąd jakoś nie wydaje plonu: bankierzy nie spieszą z ofertami. Zakłopotana biurokracya wpadła więc obecnie na nowy pomysł. Mianowicie rozgłasza ona, że zamierza przystąpić do dawno już projektowanej budowy olbrzymiego kanału, łączącego Bałtyk z Morzem Czarnem, a idącego przez Rygę, Dźwińsk, Homel, Kijów, Czerkasy, Elizawetgrad, Ekaterynosław i Cherson.

Plan sam w sobie jest rzeczywiście śmiały i zyskowny. Kanał wzmocniłby stanowisko Rosyi, jako potęgi morskiej, umożliwiając dowolne przerzucanie południowej floty wojennej na północ.

Poza tem może mieć olbrzymie znaczenie ekonomiczne, gdyż zmniejszy koszt eksportu zboża, tudzież importu maszyn rolniczych. To ostatnie leży zwłaszcza w interesie Niemiec. To też dzienniki niemieckie projektem są zachwycone i obiecują, że na cel tak produktywny pieniądze znajdź się muszą.

Co do kosztów przedsiębiorstwa, to inżynierowie rosyjscy obliczają je na miliardy; syndykat amerykański kilka miesięcy temu oświadczył gotowość wykonania roboty za 315 milionów rubli. Propozycyę tę biurokracya odrzuciła. Nic dziwnego: dziś idzie jej bowiem nie o to, by robotę wykonać, lecz by na nią dostać pieniądze. Żądania nawet stawia zadziwiająco niskie. Mowa jest o 75 milionów rubli.

Kanał ma być długi na blisko 2000 kilometrów i bardzo głęboki.

Jeżeli kapitaliści nie poznają się na sztuczce i pożyczą pieniądze, niechaj one mogły łatwo w tym kanale utonąć.

Nowa pożyczka rosyjska.

Jak donosi „Strana", rząd znowu stara się o pożyczkę. Rynki pieniężne Londynu i Berlina podobno zgadzają się zrealizować pożyczkę po 78 za 100 na 6 prc., co wynosi właściwie **10 i pół prc.**

Dochody carskie.

Skarb państwa płaci rocznie carowi rubli 12,800.000 pensyi; wypada więc miesięcznie przeszło milion rubli pensyi, zatem **dziennie 35.000 rubli!**

Lecz mało tego. Car prócz tego wynagrodzenia za trudy, otrzymywanego ze skarbu, czerpie jeszcze olbrzymie dochody z mnóstwa posiadanych fabryk i niezmierzonych obszarów ziemi. Dobra carskie zajmują $55^1/_2$ miliona dziesięcin gruntu.

Wszystko to nie starczy na utrzymanie rodziny. Car bowiem dla każdego swego dziecka bierze dodatkowo ze skarbu 33.000 rubli rocznie, a po dojściu do pełnoletności — milion.

Na utrzymanie rodziny carskiej przeznaczone są dobra udzielne. Zajmują one 8,400.000 dziesięcin i w r. 1897 dały dochodu z górą 20 milionów rubli.

Takie sumy pochłania dwór państwa, w którem chłopstwo rokrocznie głód cierpi.

Budżet policyi carskiej

na rok 1907 został już ułożony. Ministerstwo spraw wewnętrznych zażądało na ten cel 24 miliony rubli. Sama straż ziemska kosztować ma naród 400.000 rubli, nie licząc poza tem, oczywiście, łapówek.

Ruch agrarny.

W powiecie Kriulany chłopi z powodu odmówienia im wydzierżawienia ziemi, podpalili sterty siana. Chłopi wypędzili właścicieli dóbr i uzbrajają się celem stawienia oporu wojsku.

Wyrok śmierci.

Włościanin Wasiljew, który 15 lipca zastrzelił w Peterhofie generała Kozłowa, został skazany na śmierć przez powieszenie.

Wybuch w kasarni.

Dnia wczorajszego w Helsingforsie o godz. 1 w nocy w kasarni rezerwy policyi nastąpił wybuch. Jeden policyant rezerwowy lekko ranny. Sprawca zamachu nieznany.

Pogrom w Baku.

Wczoraj wieczorem dano strzały do urzędników policyjnych. Patrole policyjne strzelały przez pół godziny do domów. Zginęła jedna osoba, a wiele osób odniosło rany.

TELEGRAMY

z dnia 26 września.

Kongres niemieckiej socyalnej-demokracyi.

Manheim. Z okazyi zjazdu socyalnej demokracyi odbyło się wczoraj wieczorem zgromadzenie ludowe przy udziale 5000 osób. — Róża Luksemburg wygłosiła referat o rewolucyi rosyjskiej. Podniosła, że miesiące spędzone w Rosyi zalicza do najszczęśliwszych w swem życiu i żałuje, że musiała wyjechać z Rosyi i wracać do Niemiec. Zgromadzenie przyjęło rezolucyę, wyrażającą uznanie dla proletaryatu w Rosyi za jego dotychczasową postawę i protestującą przeciw usługom, jakie wyświadcza rząd niemiecki caratowi, oraz wyrażającą przekonanie, że zjazd socyalno-demokratyczny w tej mierze zajmie stanowisko.

Odjazd ks. Jerzego z Krety.

Paryż. (Ag. Havasa). Z Aten donoszą: Ks. Jerzy opuścił Kretę o godz. 8 wieczór. Ludność aklamowała go serdecznie. Znaczna liczba uzbrojonych Kreteńczyków usiłowała nie dopuścić do odjazdu księcia. Międzynarodowe wojsko wystąpiło i użyło broni palnej. Kreteńczycy odpowiedzieli ogniem. 2 ludzi zabitych, kilku rannych.

Powstanie na Kubie.

Frankfurt. „Frankf. Ztg." donosi z Nowego Jorku, że na Kubie ogłoszono wczoraj zawieszenie broni.

Hawanna. (B. Reutera). Komitet rewolucyjny oświadczył, że obecnie nie istnieją żadne poważniejsze różnice zdań między nim i misyą amerykańską i że dziś przyjmie projekt programu pokojowego.

Hawanna. Prezydent Roosevelt wystosował do prezydenta Palmy telegram, w którym powołuje się na jego patryotyzm, wzywa go, aby przyjął postawione rządowi kubańskiemu warunki, gdyż tylko w ten sposób przywrócony będzie spokój. Podobne wezwanie z apelem do patryotyzmu otrzymał Palma od sekretarza stanu Tafta i Bacona.

Nowy Jork. (B. Reutera). W związku z zamieszkami na Kubie wydano rozkaz mobilizowania tysiąca ludzi piechoty marynarki.

Ponieważ jednak sekretarz stanu wojny doniósł, że mała jest nadzieja pokojowego załatwienia sporu, rozkazano zmobilizować jeszcze 500 ludzi. Prócz tego ma być wysłanych 2000 marynarzy, tak, że w chwili, gdy okręty, które w tym tygodniu odpłyną, dotrą do Hawanny, stać będzie w pogotowiu do wylądowania korpus 7000 ludzi. Nadto czynią się przygotowania do wzmocnienia amerykańskiej piechoty marynarki na wodach kubańskich.

Przeciw pluralności.

Przemyśl. Na poniedziałek 24 września br. zwołała partya zgromadzenie ludowe do sali ratuszowej z porządkiem dziennym: pluralne czy równe prawo głosowania. Na sali jawili się robotnicy w imponującej liczbie.

Obrady rozpoczął pięknem zagajeniem tow. Mikruta, który podniósł niezwykłą ważność doby obecnej dla reformy wyborczej, zagrożonej w swych istotnych podstawach przez szwindlerów szlacheckich z Koła polskiego.

Przewodniczącym obrano tow. A. Wityka.

Referat na temat: „pluralność czy równość prawa wyborczego" wygłosił tow. dr Mantel. Mówca rzeczowo wywiódł niebezpieczeństwo kryjące się w różnorakich poprawkach, proponowanych przez polskich komisarzy w komisyi dla reformy wyborczej i wyjaśnił system pluralny.

Następnie przemówił tow. Schlamm, który w silnach i przekonywujących słowach wykazał słuchaczom intrygancką działalność szlacheckich opiekunów ludu i kraju. Przemówienie jego wywarło wielkie wrażenie.

W końcu zabrał głos tow. dr Lieberman. Mowca dał wyraz nadziei, że lud w tej walce o prawa polityczne, która obecnie dobiega końca, odniesie stanowcze i wielkie zwycięstwo.

Zgromadzenie miało przebieg niezwykle poważny. Nastrój panujący na niem przejawił się uroczystem zrozumieniem obecnej chwili w życiu politycznem ludów tego państwa. Były jednakowoż chwile, że zrywała się burza okrzyków pod adresem tych, którzy wiatr sieją, pod adresem szlacheckich „przewlekaczy" reformy wyborczej. Czasem żywiołowo wyrywały się z tysiąca piersi głosy protestu i groźby. Groźba ludu to nie są tylko słowa...

Z Sanoka piszą nam: W niedzielę dnia 23 bm. odbyło się w Olchowcach publiczne ludowe zgromadzenie z następującym porządkiem dziennym: Pluralny system wyborczy a socyalna demokracya, 2) Organizacya. Zagaił zgromadzenie tow. W. Topinek, do prezydyum weszli tow. Fajek, Gruczyński i Iwanowicz. Przybyli także na to zgromadzenie chuligany chrześcijańscy z księdzem Turkowskim na czele, umówiwszy się jeszcze w sobotę, aby zgromadzenie rozbić, ale brak im już siły. Do punktu pierwszego przemawiali tow. Boczarski i Topinek, w referacie wykazali mówcy intrygi szlachciców w komisyi dla reformy wyborczej oraz szkodliwość pluralnego systemu wyborczego. Do punktu drugiego przemawiał tow. Żuławski, sekretarz zawodowy, wykazując potrzebę organizowania się w centralnych organizacyach zawodowych socyalistycznych oraz wykazał szkodliwość agitacyi klerykalnej, piętnując w ostrych słowach postępowanie Sęków, Buczków i innych chuliganów z fabryki sanockiej. Przez cały przeciąg zgromadzenia zachowywali się klerykalni łapolizy spokojnie, dopiero gdy tow. Topinek zabrał głos ponownie, stawiając odpowiednią rezolucyę pod głosowanie, rzucili się ku trybunie krzycząc, że jeszcze czas jest rezolucyę stawiać pod głosowanie, bo jeszcze będzie przemawiał ksiądz Turkowski. Widząc jednak mężną postawę naszych towarzyszy i włościan, zamilkli i odpowiednią rezolucyę jednogłośnie uchwalono nagradzając mówców burzą oklasków.

Następnie udzielono głosu księdzu Turkowskiemu, który nawoływał aby organizować się pod „białym" sztandarem. Tow. Żuławski ponownie zabrał głos piętnując znów agitacyę kleru, a chuligany chyłkiem ze zgromadzenia uciekli. Słowem otrzymali znów porządne cięgi i dziś możemy powiedzieć, że chwieją się już zupełnie i niedługo runie cała ta banda.

W Jarosławiu dnia 16 b. m. odbyło się zgromadzenie ludowe w sali magistratu; zagaił zgromadzenie tow. Kostyrka, przewodniczył tow. Więckowski, referował tow. dr Lieberman z Przemyśla, omawiając stosunki w zaborze rosyjskim i zbrodniczość zbirów carskich, którzy zapomocą sądów polowych chcieliby zdusić ruch rewolucyjny w Rosyi. Referent w dalszem swem przemówieniu przedstawił matactwa macherów z Koła polskiego przeciw reformie wyborczej, oraz szkodliwość wyborów pluralnych. Zgromadzeni przez ustawiczne okrzyki wyrażali swe oburzenie wrogom reformy wyborczej.

Ze stowarzyszeń i zgromadzeń.

× **Baczność metalowcy krakowscy!** We czwartek 27 b. m. o godzinie 7 wieczorem odbędzie się półroczne walne zgromadzenie w lokalu Związku stow. rob. (Mały Rynek 6). Porządek dzienny: 1) Sprawozdanie. 2) Wybór członków do zarządu. O liczny udział uprasza zarząd.

Przegląd społeczny.

Strejk w pracowni p. Koby w Jarosławiu skończony. Dnia 18 b. m. zrozumiał wreszcie p. Koba, że nie opłaci mu się dalej upierać, ale jak najprędzej zadość uczynić żądaniom strejkujących robotników szewskich. P. Koba przeprosił grzecznie robotników i zgodził się na wszystkie przez nich postawione żądania, wskutek czego robotnicy powrócili do pracy.

Artykuł „Czasu“, czy wyrok sądowy?

Z Brzeżan otrzymujemy wyrok tamtejszego sądu obwodowego z dnia 31 lipca 1906, Vr. 265/6/109, wydany w procesie przeciw chłopom z powodu strejku rolnego w Białokiernicy (powiat podhajecki). Autorem tego wyroku jest p. Józef Zborowski, c. k. radca sądowy, syn chłopa z Załuczyna w powiecie podhajeckim. Z wyroku tego podajemy tu dosłownie motywa. Brzmią one:

„Duch teoryj Stirnera, Herzena, Bakunina i im podobnych utopistów, zacząwszy od umiarkowanego Godwina do najniższego stopnia Lucchениego, negacyi i zniszczenia wszystkiego, co nie jest człowiekiem samym, jego wolą, zachceniem, żądzą, namiętnością, pragnieniem, przenika dziś prawie w każdy zakątek świata i stąd wszystkie społeczeństwa w świecie przechodzą jakąś trudną, ciężką epokę przeobrażenia, przeistoczenia się, a czy zmienią się na lepsze lub gorsze, czy wyjdą silniejsze i zdolniejsze do nowego zdrowego działania, czy zemdlone i jakby chemicznie rozłożone, strawione, przewidzieć tego dziś nie można.

Duch ten przeczenia religii i wogóle całego dzisiejszego ładu społecznego, szerzył się dotychczas przeważnie tylko po fabrykach po miastach. Obecnie przedostaje się przez szaleńców i niesumiennych agentów i do ludu wiejskiego, najwięcej religijnego i może najbardziej konserwatywnego, a agenci ci przystępują do niego nie z jasnością tych teoryj bez religijności, zniszczenia własności, zatarcia narodowości i przewrócenia całego ładu państwa, społeczności, bo tegoby lud wiejski nie zrozumiał, a zrozumiawszy z pogardą by się od siebie odrzucił, ale z zakryciem lica tych teoryj, podstępnie przez rozbudzanie tylko w nim jego instynktów własnych do przeciwieństwa pomiędzy nim a dworem, do zagarnięcia siłą i gwałtem urojonych pastwisk, lasów, łanów, ileże ci mędrcy najwyraźniej głoszą, że kojarząc rewolucyjne cele tylko z instynktami i odruchami tłumów, posiadają dostateczną i pewną armię, zdolną zniszczyć najpotężniejsze mocarstwo. Rozbudzają więc agenci tych teoryj u ludu wiejskiego namiętność jego instynktową w formie strejków rolnych i to nie w duchu teoryj Tołstoja biernego nieposłuszeństwa, lecz w duchu przemocy, gwałtu i doraźnego niszczenia, bo tylko w ten sposób mogą najłatwiej ten lud i cały kraj do nędzy sprowadzić i mieć już wtedy w ludzie tym zbiedzonym powolne narzędzie do wywrotów ustroju społecznego.

Za hasłem takiem agentów niecnych tych teoryj wywrotnych, ciągnących z tego dla siebie egoistyczne zyski, a w razie gwałtów rozfanatyzowanego ludu, kryjących się w norach jak najdalej od ludu, wybuchł jak w różnych wsiach tutejszego okręgu także taki strejk i we wsi Białokiernicy.

Strejk ten był, jak z przeprowadzonej rozprawy wynika, należycie naprzód przez agitatorów uplanowany i zorganizowany. W ruchu tym nie sami robotnicy, lecz cała wieś, a więc i gospodarze nigdy we dworze nie zarabiający i dla siebie sami robotnika potrzebujący, udział wzięli, a po wykrzykach ich: „Nasza wże prawda, skinczyło sia wże panowanie paniw i żidiw, to nasza zemla“ — okazuje się już jasno treść powyższego zestawienia, że agentom powyższych utopijnych teoryj nie chodziło o uzyskanie korzystniejszych warunków pracy, lecz o dalsze już karygodne cele, o rozbudzenie instynktów do przywłaszczenia sobie przez obałamucony ten lud dworskiej ziemi.

Dnia 9 maja 1906, jakby na hasło tajemniczej ręki, cała ludność wsi Białokiernicy, mężczyźni, kobiety, dzieci, wyruszyła najprzód, podług ułożonego planu do najętych obcych robotników, a sadzących kartofle na łanie dworskim zwanym „przy gościńcu“, wysyłając jakby na próbę forpocztę z 40 osób złożoną i należycie wkije zaopatrzoną, czy dadzą sobie radę pod zasłoną zbliżającego się tłumu“ i t. d. i t. d.

Nie wiedział dotąd kraj, jakiego to posiada socyologa w Brzeżanach, w skromnej todze c. k. radcy sądowego. Szkoda, by miał się tam marnować i swoje nadzwyczajne wiadomości o »utopistach« wyładowywać w wyrokach sądowych. Wartoby przenieść go na pole działalności bardziej odpowiadające jego głębokiej wiedzy i niezwykłej inteligencyi; mianowicie zamiast ferować wyroki, powinienby redagować dział socyologiczny w jakiemś czasopiśmie — humorystycznem... Do tak smutnych bowiem rzeczy, jakiemi są wyroki zasądzające biednych chłopów, mimowolna wprawdzie, ale bardzo wesoła humorystyka socyologiczna p. radcy Zborowskiego nie bardzo pasuje...

Mowa Zeneidy Konoplannikówny przed sądem wojennym.

Jestem członkiem partyi socyalistów-rewolucyonistów, a w chwili obecnej członkiem lotnego oddziału bojowego północnego okręgu partyi S. R.; zabiłam Mina. Przyczyny, które skłoniły mię do tego czynu są następujące: sądzę, że wszyscy mają w pamięci grudniowe dni w Moskwie, gdzie Min i Rieman działali tak, jakby to był kraj nieprzyjacielski. Nie będę o tem długo mówiła; o owych dniach wiele mówiono i pisano w gazetach, są nawet specyalnie poświęcone tym wypadkom książki. Na setki liczono zabitych w Moskwie. Za cóż mordowano lud moskiewski? Za to, że udręczony ciemnotą, nędzą, oszukany prowokatorskim manifestem Mikołaja II i całą prowokatorską polityką rządu, lud roboczy podniósł sztandar buntu przeciwko swym odwiecznym ciemięzcom i gnębicielom. Zabiłam Mina, jako zabójcę bojowników wolności, którzy powstali, jako zabójcę tych niewinnych, których krwią zalane były ulice Moskwy.

W czasach spokojnych Min zajmował się wychowaniem żołnierzy. Starał się jak najbliżej, najściślej zetknąć się z żołnierzami, wpływać na nich bezpośrednio, krzewić w nich uczucia niewolniczego posłuszeństwa i zwierzęcej wierności wobec zbrodniczego rządu. W ten sposób kształcił on ich na przyszłych bratobójców i ojcobójców. Zabiłam Mina, jako dowódcę pułku Siemionowskiego, wychowującego chłopów-żołnierzy w duchu czynnej nienawiści ku wolnościowym ruchom ludowym.

Mikołaj II, podobnie jak Iwan Groźny, otoczył się „oprycznikami“. Moskiewscy Minowie, nadbałtyckie Orłowy, Trepowowie-gromiciele otaczają jego tron. Każdego z nich ręce ociekają krwią ludową. Zabijając jednego z opryczników Mikołaja Romanowa, pragnęłam mu przypomnieć, że jak padają podpory tronu jego, tak i sam tron runąć może.

Podczas badania pytano mię: kto nam dał prawo zabijania? Jako członek partyi socyalistów-rewolucyonistów odpowiem to samo, co już przedemną mówili inni towarzysze. Partya postanowiła na biały, krwawy teror rządowy odpowiadać terorem czerwonym! Teror w partyi wywołany został przez rząd; rząd go zrodził!

Że wyszłam z ludu, (pochodzenia-m nie „wyszukanego“: ojciec mój żołnierz, matka chłopka), spytam was językiem tegoż ludu: a któż wam dał prawo wiekami trzymać nas w ciemnocie, nędzy, po więzieniach, pędzić na zesłanie, do katorgi, wieszać i rozstrzeliwać dziesiątkami, mordować setkami? Kto wam dał prawo na to? Samiście je zagarnęli mocą silniejszego, sankcyonowali przez was wymyślonemi prawami, a popi wam to prawo poświęcili. A oto teraz idzie nowe prawo ludowe, które bezwzględnie jest sprawiedliwsze, aniżeli wasze nieludzkie prawa. Wyście wypowiedzieli temu prawu przyszłości walkę na śmierć i życie. Znakomicie wiecie, że z upadkiem waszego nieludzkiego prawa zginiecie i wy, karmiący się niem, jak szakale padliną. A my, cośmy wyszli z ludu, my, walczący o wolność ludu, czujemy w sobie moc i prawo walki z wami, przedstawicielami samowładnej i biurokratycznej przemocy, z bronią w ręku o nasze nowe prawo przyszłości.

Życiorys swój naszkicuję pobieżnie. Z ławy szkolnej seminaryum nauczycielskiego wysłano mnie w charakterze rządowej nauczycielki do jednego z zapadłych kątów Inflant, do Estończyków. Rząd zajmował się tak samo jak i obecnie rusyfikacyą nadbałtyckich prowincyj i w tym celu pozakładał tam szkoły ministeryalne, ponasyłał Rosyan nauczycieli i nauczycielki, żeby wykładali tylko po rosyjsku. Miejscowość, do której los mię zapędził, była ponura: z trzech stron lasy, z czwartej jezioro Pejpus. Nędza wśród miejscowych mieszkańców straszna. Ziemi nie posiadali, gdyż byli, jeżeli się nie mylę, uwolnieni od pańszczyzny przez Aleksandra II bez ziemi. Wszystkie grunta pozostały w rękach nadbałtyckich baronów i skarbu. Ludność żywiła się tem, co dawało jezioro, t. j. zajmowali się rybołowstwem. Będąc sama wychowana w nędzy, nie dziwiłam się ich biedzie, ale zastanowiło mię jedno: jak można żyć tak, żyć bez walki o lepszą przyszłość: jak można żyć bez jednego świetlanego promyka w przyszłości, bez żadnej smugi jasnej na mrocznym widnokręgu. Na zewnątrz szkoły pracować nie mogłam wobec tego, że nie znałam miejscowego, estońskiego języka. W ścianach szkoły było mi zbyt ciężko, ciężko nie fizycznie, a moralnie. Wszystkie zajęcia trzeba było prowadzić w języku rosyjskim. Bolesny był to widok, kiedy mały chłopiec na moje żądanie, by mówił tylko po rosyjsku, takiemi żałosnemi i bezradnemi oczętami patrzał na mnie. „Dlaczego nie mogę w tych ścianach mówić w swoim ojczystym języku?“ Czytałam to pytanie w jego smutnych oczętach. Z przykrością słuchałam, jak 17 do 18-letni młodzieńcy klas wyższych, nie znając historyi swego własnego narodu, historyi bogatej w fakty i wydarzenia doniosłe, recytowali mi o tem, jak darli się obcy dla nich potomkowie Olega i Rurika w epoce książąt udzielnych.

Nie chcę przez to bynajmniej powiedzieć, że naród, który to uzna za potrzebne i celowe z powodu ciągłego obcowania z sąsiednim narodem, nie powinien się uczyć obcego języka i historyi. Ale wskutek rządowej rusyfikacyi narodowa, ludowa kultura tego kraju na długi przeciąg czasu została wstrzymana. Po rocznej pracy w Inflantach, przeniosłam się do rosyjskiej miejscowości, do szkoły, utrzymywanej przez ziemstwo w peterhofskim powiecie gubernii petersburskiej. — Warunki tutaj były następujące: przed szkołą mieszkał żandarm, za szkołą policyant, na sąsiedniem wzgórzu pop, obok niego psalmista i wszyscy czterej pisali na mnie denuncyacye. Gdy urządzałam pogadanki i czytania dla ludu na tematy najniewinniejsze, psalmista śle donos do inspektora, że „nauczycielka zajmuje się postronnemi dla szkolnych zajęć pogadankami i wyjaśnieniami“, pop pisze do swoich władz, że nauczycielka zaszczepia sektę, propaguje tołstoizm, psuje młodzież. Zajęłam się ludowemi przedstawieniami — wnet występuje na scenę ze swemi donosami „uriadnik“ i żandarm. Wszystko to miało miejsce 5 lat temu. To inspektor, to rada szkolna, to gubernator wzywali mnie ciągle, żądając wyjaśnień.

Dwa i pół roku przetrwałam na swojem stanowisku w tem siole, aż wreszcie rada szkolna wyrzuciła mnie z posady nauczycielki. Bez szczególnego żalu porzuciłam ten zawód. Pod wpływem przeżytych przezemnie doświadczeń przekonałam się, że nie mogę dzielić się z ludem temi szczupłemi wiadomościami, jakie posiadam, nie mogę otwierać mu oczu, wyjaśniając jego własne położenie, nie mogę wskazywać mu istotnej przyczyny jego nieszczęść. Spostrzegłam, że przy takich warunkach niema co myśleć o harmonijnym rozwoju umysłu i ducha człowieka (jak nas pouczała pedagogia), przekonałam się, że niezbędną rzeczą jest najpierw stworzyć takie warunki, których obecność umożliwiłaby rozwój wszechstronny jednostki. Przekonałam się o konieczności walki z rządowym despotycznym absolutyzmem i tyranią. Stałam się rewolucyonistką.

Wkrótce potem, jak wyrzucono mnie z posady nauczycielki, zostałam aresztowaną. Trzymano mnie w więzieniu śledczem i twierdzy ogółem rok. Wypuszczono mnie na razie, ale po dwóch tygodniach znów zostałam aresztowana. Przesiedziałam ośm miesięcy. Kiedy mnie wypuścili powtórnie, uciekłam zagranicę. Zagranicą i po powrocie do Rosyi pracowałam, jako członek partyi socyalistów-rewolucyonistów. Pod wpływem więzienia i prześladowania ze strony rządu, rewolucyjny nastrój wzmógł się we mnie. Widziałam wyraźnie, że car, jeżeli nie jest tyranem i despotą — zawsze zostaje niezbędnem narzędziem dla ujarzmienia swego narodu. Rządzić — z rosyjskiego punktu widzenia znaczy rabować, palić i zabijać. Historya rosyjskiego narodu — to jedna krwawa kronika.

Widziałam jasno, że samodzierżawne i biurokratyczne przybudówki trzymają się tylko dzięki przemocy ze strony władzy, dzięki stale praktykowanemu białemu, ale krwawemu terorowi przez stojących u steru rządu. Samo życie doprowadziło mnie do przekonania, że nic zdziałać niepodobna nowego, nie zburzywszy tego, co stare. Jeżeli idei nie można pochwycić na bagnety, to samą ideą nie można też bagnetów odeprzeć. Stałam się terorystką!

Ustrój samodzierżawny i biurokratyczny dogorywa! Już klęski podczas szalonej wojny z Japonią dowiodły, że wyśpiewał on ostatnią swą zwrotkę. Październikowy strejk robotników przeraził rząd. Żeby w jakikolwiek sposób uspokoić kraj, rząd oświadczył, że mu udziela wolności. Wtedy to jedną ręką dając swobody, drugą rozsyłał on wyprawy karne po wsiach, a w miastach urządzał pogromy. Ten szczególny okres swobód trwał miesiąc czasu. Znów ołowianą chmurą zawisły nad krajem represye. Lud się nie uspakajał. Rząd postanowił ku podparciu zgniłych podstaw zwołać Dumę. Ani organizowanie czarnej sotni, ani inne podstępy i matactwa rządu nie dały mu Dumy konserwatywnej, monarchicznej. Powstała Duma liberalna. Rząd przez czas pewien znosił słuszne ataki Dumy: wymysły, jak mówi przysłowie, nie czepiają się kołnierza, lecz czara się przepełniła, gdy członkowie Dumy postanowili zwrócić się do ludu z odezwą, potwierdzającą zasadę przymusowego wywłaszczenia ziem prywatnych. Odezwali się obszarnicy, zakotłowało się u steru i — Dumę rozpędzono. Teraz znów przechodzimy okres represyi. Lecz próżne są te wszystkie wysiłki rządowe. Żadnemi represyami, ani więzieniami, ani katorgą, ani szubienicą, ani rozstrzeliwaniem, ani wyprawami karnemi, ni pogromami nie powstrzyma on ruchu ludowego!

Osądzicie mnie na śmierć! Gdziekolwiek jednak byłoby mi sądzonem umrzeć, czy na szubienicy, czy w katordze, czy w kaźniach, umrę z jedną myślą: przebacz, ludu, że tak mało mogłam ci ofiarować — tylko życie! Umrę z pełną wiarą, że nastaną

...te dni niedalekie,
Gdy tron się, zachwiany, obali
Nad Rosyi równiną szeroką
Blask się wolności zapali!

Z TEORYI I PRAKTYKI SOCYALIZMU.

SOCYALIZM A SZKOLNICTWO.

1

Do spraw, którym do niedawna jeszcze bodaj czy nie najmniej poświęcano miejsca w niemieckiej prasie socyalistycznej, należała bezsprzecznie sprawa wychowania i wykształcenia młodzieży. Czy ma to być dowodem, że kwestya ta nie budziła dotąd w kołach socyalistycznych większego zainteresowania, czy pewne pod tym względem braki w literaturze partyjnej mają świadczyć o tem, że wychowanie młodzieży, a przedewszystkiem młodzieży proletaryackiej, nie leżało na sercu działaczom socyalistycznym? Nie sądzimy. Na pozostawienie tej sprawy na uboczu wiele się rzeczy złożyło i gdy weźmiemy na uwagę, w jak ciężkich częstokroć warunkach żyła partya niemiecka, gdy sobie uprzytomnimy ile pracy i energii wymagało samo zrzeszenie robotników pod sztandarem socyalistycznym, ile pracy pochłonęła z konieczności sama akcya organizacyjna wśród dorosłych robotników, to zrozumiemy, dlaczego sprawa wychowania młodzieży nie odgrywała w działalności partyjnej tej roli, na jaką zasługiwała.

Nie znaczy to wszakże, ażeby na tem polu, pomimo nieprzyjaznych warunków, nie zdziałano względnie dużo. Kwestyą wychowania, zakładania ogródków dziecięcych według metody Froebla, bibliotek itd. itd., zajmowano się w łonie partyi już w zaraniu życia partyjnego, ale gdy partya wyszła z powijaków, gdy się przed nią otworzyły horyzonty szerokiej działalności politycznej, sprawa wychowania ustąpiła miejsca innym i przestała istnieć jako coś, czem się partya bezpośrednio zajmowała. Sprawę tę ujęły wtedy z konieczności w swe dłonie rozmaite organizacye robotnicze, związki zawodowe i t. p. i to, co dzisiaj istnieje na polu oświaty i prowadzone jest w duchu postępowym, zawdzięcza swój byt w znacznym bardzo stopniu działalności kulturalnej owych właśnie korporacyj i związków robotniczych. Sprawy więc nie zasypiano, ale działo się to wszystko poza partyą, poza partyą jako całością. Wszystko to są wyniki indywidualnej inicyatywy, indywidualnych wysiłków, bo partya jako taka ani żadnej nie dawała dyrektywy, ani żadnych nie przedsiębrała kroków.

W programie partyjnym, w tak zwanym programie „na dziś“, istniał wprawdzie szereg postulatów, dotyczących bezpłatnego, powszechnego i obowiązkowego nauczania, istniały i inne postulaty w kwestyi średniego i wyższego wykształcenia, zabezpieczenia materyalnego uczącej się młodzieży i t. d., ale gdy o inne postulaty równie z tak zwanego programu „na dziś“ walczono bezustannie, czy to z trybuny parlamentarnej, czy też walczyła o nie prasa i zawodowe organizacye robotnicze, to w sprawach szkolnych, w sprawach wychowania i wykształcenia wogóle, ograniczano się wyłącznie do pracy krytycznej, wytykano błędy straszliwe w systemach szkolnych, wskazywano na luki przepastne w pedagogice oficyalnej i t. p. rzeczy, ale w dziedzinie twórczej pracy partya sama nie zdziałała nic.

A tymczasem pomimo tych krytyk, których chociaż nie szczędzono przy lada sposobności, pomimo bezustannego wykazywania wad i luk w burżuazyjno-państwowej pedagogice, dzieci ludu, a co najgorsze — dzieci świadomych robotników, dzieci które poza szkołą obracały się w postępowej atmosferze rodzicielskiej, karmiono w szkole klerykalno-mieszczańskiej zasadami wstecznemi, zasadami wręcz przeciwnemi tym, któreby rodzice wpoić im pragnęli.

W głowach dzieci powstał chaos. Chaos ten wzmagał się w miarę, jak dziecko dorastało i krąg jego wiadomości się rozszerzał, a przez to samo sprzeczności między tem, co słyszało w domu, a tem, co mu wpajał w szkole prusko-niemiecki Schulmeister, stawały się coraz jaskrawsze. A z nawałem tych ciężkich, dziwnie przygniatających delikatną i nieprzygotowaną do walk duszę, dziecko musiało się szamotać, szukając gwałtownie w labiryncie swych myśli rozwiązania na te wszystkie zagadnienia, które bezładnie pomieszane z sobą nasuwały się jego młodemu umysłowi.

Jakiż to chaos rodzi się w głowie młodego studenta, który z wykładu profesora chemii, na którym dowiedział się tylko-co, że gdy dwa atomy wodoru połączymy z jednym atomem tlenu, to otrzymamy wodę, zwykłą wodę do picia, bez żadnych cudownych właściwości — udaje się na wykład teologa, który mu znów tłómaczy, że cała chemia to jeden wielki humbug, bo to, co chemicy pod formułką H_2O rozumieją jako zwyczajną wodę, bez żadnych własności nadziemskich, właśnie po odmówieniu kilku formułek sakralnych nabiera cudownej mocy, o którą łeb muszą rozbić wszystkie nieczyste siły, na nas czyhające.

Jeżeli w głowie młodego studenta, a więc „inteligenta“ ipso facto jego dyplomu gimnazyalnego rodzą się także wątpliwości, taki chaos w jego głowie powstaje, to cóż dopiero mówić o tych masach milionowych dzieci z ludu, którym z jednej strony ksiądz-katecheta wykłada dogmaty wiary i dekalog, a zwłaszcza 4 te przykazanie, a z drugiej znów strony szowinista-nauczyciel wbija w głowy bynajmniej nie paraboliczno mowy Wilhelma II. i dowodzi, że wykładnia katechety, to humbug, a racya i słuszność jest tylko w słowach cesarskich, w tych np., które konstytucyjny samodzierżca miewa tak często do rekrutów i każe im „w razie potrzeby“ krok przeciwko braciom i ojcom skierować. A nauka historyi. Małoż to ona splugawiona jest w szkołach ludowych? A ten cały szereg wykładów, t. zw. nauka o rzeczach, gdzie barbarzyńca nauczyciel czyni w siebie często wielkiego socyologa i poucza dziecko o stosunkach społecznych?

(Dalszy ciąg nastąpi).

Za treść ogłoszeń Redakcya nie przyjmuje żadnej odpowiedzialności.

Wydawca: Ignacy Daszyński. — Redaktor odpowiedzialny: Gustaw Alojzy Titz. Z drukarni Józefa Fischera w Krakowie (Telefon Nr. 412).